24. lutego 1866. Nr. 8. Rok I.

Wychodzi we Lwowie co sobotę, arkusz lub półtora.
Prenumerata w miejscu: 6 zł. 50 ct. rocznie — 3 zł. 25 ct. półrocznie — 1 zł. 65 ct. kwartalnie — 55 ct. miesięcznie.

TYGODNIK NAUKOWY I LITERACKI.

Zamiejscowa w Austrji: 7 zł. rocznie — 3 zł. 50 ct. półrocznie — 1 zł. 80 ct. kwartalnie — 60 ct. miesięcznie.
Redakcja i administracja pod l. 168 m. przy ulicy Dominikańskiej.
Expedycja i miejscowa prenumerata w księgarni J. Milikowskiego.

O umiejętnem zadaniu statystyki.

Akademiczna mowa profesora H. Hildebranda, miana przy objęciu prorektoratu, dnia 5 sierpnia 1865 *).

Przekład J. B. Reklinieckiego.

Szanowni słuchacze!

Podług starodawnego, a o ile wiem, powszechnego obyczaju akademickiego, ma każdy prorektor obowiązek rozpocząć urzędowanie swoje publiczną mową. Aby obowiązkowi temu zadosyć uczynić, pozwalam sobie zwrócić uwagę waszą na ową gałęź nauk politycznych i społecznych, która będąc wiekiem najmłodszą z wszystkich umiejętności, liczy w wielu a nawet uczonych kołach niejednego niedowiarka lub przeciwnika. Mówię tu o statystyce.

Nauka ta poczęła się w ostatnim a po części i w przedostatnim stuleciu. Już Halley, znany angielski astronom, usiłował wynaleźć sposób obliczania przeciętnej trwałości życia ludzkiego w pewnych okresach wieku i to na podstawie spisu zmarłych w pewnem niemieckiem mieście, chcąc tym sposobem podać zakładom ubezpieczenia życia ludzkiego, stałą podstawę do obliczenia premij asekuracyjnych. W tym samym celu zebrał pruski kapelan Süssmilch, poparty przez Fryderyka Wielkiego, obfity materjał z historji i z aktów kościelnych i starał się odkryć reguły, którym rodzenie, śmiertelność i rozmnażanie się rodu ludzkiego podlega, a i niemieccy profesorowie, mianowicie Achenwall i Schlözer w Göttyndze, miewali odczyty o tak zwanej ogólnej statystyce (*Staatenkunde*), która dając przegląd ustroju różnych państw miała prawników i kameralistów do służby rządowej usposobić. Wszystkie jednostkowe, rozstrzelone usiłowania stawiały sobie tylko częściowe praktyczne zadania. Zbywało tam na jednolitości, nie stawiano zadań naukowych, brakowało wszelkiej metody w badaniu, nie było nakoniec żadnego wewnętrznego łącznika z dziedziną nauk politycznych i społecznych.

W drugiej połowie ostatniego i w pierwszych latach bieżącego stulecia opierały się umiejętności polityczno-społeczne — o ile w ogóle prawo do nazwy umiejętności mieć mogą — jak prawie wszystkie inne umiejętności na spekulacji filozoficznej. Była to epoka tak zwanej rewolucyjnej literatury; epoka, w której Anglicy Lockego ›Treatises on governement‹, Francuzi Montesquiego dzieło ›de l'esprit des lois‹ i Roussa ›Contract sociale‹, Niemcy zaś pisma filozofa królewieckiego Kanta, jakby wyrocznie czcili; epoka, w której powszechnie co do nauk polityczno-społecznych, z ogólnych abstrakcyjnych pojęć wychodząc, podług reguł loiki idealny ustrój państw budowano — jako modłę, która wszystkim narodom na wszelkie czasy za wzór służyć miała i podług której wszystkie istniejące państwa przemocą lub w drodze pokojowej przekształcone być miały.

Była to epoka, w której filozoficzna hypoteza, że państwa powstają na zasadzie umowy między pojedyńczymi bezwzględnie wolnymi osobnikami zawartej, i na tej hypotezie oparta teorja o ustroju państw, opartym na prawnych zasadach — były punktem wyjścia wszelkich nauk politycznych i społecznych, oraz punktem około którego nauki te krążyły — epoka, w której świeżo wymyślaną zasadę o podziale władzy między rządzących i rządzonych uważano za najskuteczniejszą tarczę osobistej wolności. — Nawet ekonomja polityczna, będąc działem nauk politycznych i społecznych, nie była wykluczoną z pod wpływu spekulacyj filozoficznych; a mianowicie tak fizjokraci jak i Adam Smith wywodzili zasady gospodarstwa narodowego i państwowego z filozoficznych przypuszczeń, a głównie z zasad etyki, wówczas szczególnie uprawianej.

Ten krytyczno-filozoficzny kierunek nauki rządzenia państw, będąc wywołanym przez rzeczywiście istniejący system absolutnego, samowolnego rządzenia, musiał w końcu z koniecznością przerzucić się w prąd wprost przeciwny. Po absolutyzmie nastąpiła rewolucja, a po rewolucji restauracja. Na czele stronników restauracji stał berneński patrycjusz Ludwik von Haller i Niemiec Adam Müller. Obydwaj walczyli przeciw wymarzonej teorji, która rzeczywiście istniejące państwa przemocą ująć chciała w kluby abstrakcyjnych pojęć.

Obydwaj wymagali badania faktów historycznych, obydwaj sławili średniowieczne czasy, czasy, których powrót rewolucja uniemożliwiła. Byli to niedowarzeni, fantastyczni empirycy, którzy z odłamkiem doświadczenia w historji czerpanego, w wyobraźni swej obchodzili się samowolniej i w sposób bardziej subjektywny, niż ich poprzednicy z swemi ›loicznemi pojęciami‹. Zbywało im na znajomości źródeł historycznych, nie mieli zmysłu badawczego, ani też umiejętnej metody badania.

Dopiero z walki tych sprzeczności, ze starcia się samowolnej spekulacji, nieuwzględniającej danych historycznych, z dowolnem pojmowaniem i kaleczeniem doświadczenia z historji czerpanego, wyrodziło się zwolna przekonanie: że doświadczenie historyczne musi być wprawdzie podstawą nauk polityczno-społecznych, że przedewszystkiem jednak należy pojmować fakta dziejowe bezstronnie i niemylnie, że doświadczenie jako takie jest coś nieokreślonego i że trudno uchronić je od wpływu dowolnego podmiotowego pojmowania, jeżeli badacz nie sięgnie do najprostszych danych, i nie zestawi w sposób niewątpliwy za pomocą niemylnych metod badania, najpierw ogólnego obrazu rzeczywistości.

Tą drogą postępując utworzono na polu badań danych historji, ściśle określony, obszerny system krytyki dziejów, a co do zjawisk nam współczesnych nabyto przekonanie, iż zasadę, przez Bacona w dziedzinie nauk przyrodniczych wypowiedzianą, mianowicie: ›że niektóre zjawiska nie dadzą się pojąć same przez się, lecz dopiero w skutek pewnego doświadczenia‹ także w dziedzinie nauk politycznych i społecznych zastósować należy.

Ale bo też nauki przyrodnicze mają w doświadczaniu nieomylny środek zbadania zjawisk i sprawdzenia danych doświadczeniami podanych — jest to środek jaki zbywa wszystkim naukom mającym na celu zbadanie umysłowego i społecznego życia ludzi — przyroda bowiem zawsze zostaje tą samą a badania pewnych zjawisk mogą być powtarzane, podczas gdy czynności i zjawiska w życiu ludzi nie powtarzają się nigdy pod jednakowymi warunkami.

Jest jednak i tu droga, którą dójść można do pewnych, niezawodnych danych, mogących służyć za punkt wyjścia i podstawę nauki, a drogę tę podaje nam Statystyka.

---

*) Jahrbücher für Statistik und Nationalökonomie Dr. H. Hildebranda, zeszyt I z r. 1866.

Statystyka, spisując jednorodne czynności i zjawiska w życiu ludzi w danej przestrzeni, i obliczając stosunek ogółu zjawisk tych, do całej ilości ludzi albo do ogólnej sumy czynności i zjawisk tych — w równym obrębie czasu i miejsca — znajduje stosunkowe liczby, które jako niewątpliwe ogólne dane wyrażają reguły kierujące zdarzaniem się pojedynczych czynności lub zjawisk w życiu ludzi.

Statystyka zatrudnia się pewnym pojedyńczym ślepym lub chorym, ubogim lub bogatym, opłacającym lub nieopłacającym podatków, albo zapisuje wszystkich ślepych, chorych, posiadających majątki i t. d. i oblicza stosunek onych do ogółu ludności, a obliczając ilu jest chorych, ślepych, majętnych, ubogich, opodatkowanych i nieopodatkowanych, ilu rodzi się i umiera, ze stu ludzi równocześnie i w jednym obrębie miejsca żyjących, znajduje stosunkowe liczby, które jako dane statystyczne, stają się punktem wyjścia dalszych badań naukowych.

Daną statystyczną jest przeto zawsze pewna liczba — która wymaga poprzednich obliczeń, jest to jednak liczba wyrażająca pewne, rzeczywiste wydarzenie.

Jej utworzenie ma wiele podobieństwa z sposobem tworzenia pojęć drogą doświadczenia nabytych. Jak w rzeczywistości nie istnieje samo przez się pojęcie pewnego przedmiotu, lecz rodzi się dopiero z porównania wielu egzemplarzy jednego gatunku i z porównania własności ich, z własnościami całego rodzaju; tak też i liczba statystyczna wypływa z porównania zjawisk jednego gatunku, z całym rodzajem tych zjawisk.

Tylko że sposób tworzenia liczby statystycznej różni się dwoma znamionami od sposobu tworzenia pojęć. Do utworzenia pojęcia wystarcza porównanie pewnej ilości danych — liczba statystyczna zaś musi obejmywać wszystkie dane jednego rodzaju. Powtóre przedmiotem pojęć jest zawsze tylko jakość nigdy ilość, a liczba statystyczna wyraża przeciwnie zawsze tylko ilość, a nie wyraża nigdy jakości.

Dziesięć wypadków samobójstwa, aż nadto wystarczające by utworzyć sobie pojęcie samobójstwa, nie będą jednak przedmiotem danych statystycznych, jeżeli owe 10 wypadków samobójstwa nie przedstawiają sumę samobójstw w pewnym kraju wydarzonych.

W tej to różnicy, w sposobie obliczania liczby statystycznej a tworzenia pojęć, przeto w wymaganiu ogólnej sumy pewnych wydarzeń w pierwszej, a w ograniczeniu na pewną tylko ilość tychże w drugiej czynności, leży pierwszeństwo dla liczby statystycznej. Jest ona bezwarunkowo niezawodną, absolutnym faktem wykluczającym wszelką wątpliwości. Na pojęcie wpływa zawsze podmiotowość tworzącego je. Trafność pojęcia zawisła zawsze, częścią od ilości danych porównywanych, częścią od bystrości i jasności w pojmowaniu ich własności — każde pomnożenie spostrzeżeń i dokładniejsze badanie wydoskonala, uzupełnia pojęcia nasze.

Liczba statystyczna wyklucza wszelką omyłkę podmiotową, wszelki wpływ podmiotowego zapatrywania, o ile tylko dokładnie i dobrze liczono.

Liczba statystyczna stanowi zatem niezbędną korekturę naszych osobistych doświadczeń. Podczas gdy pojedyńczy ludzie zwykli zastosowywać osobiste przypadkowe i miejscowe doświadczenia do ogółu i brać za podstawę sądu ogółową ilość wydarzeń, doświadczeniom swym odpowiadającą — jedyna statystyka podaje nam stosunek ilościowy odpowiadający rzeczywistości, i tym dopiero sposobem przemienia wydarzenia w życiu ludzkiem w dane odpowiadające rzeczywistości.

Na tych to przymiotach statystyki polega oddziaływanie jej na rządy i odwrotnie. Ponieważ ścisła dokładność w zbieraniu danych, w jej zakres wchodzących jest nieodbitym wymogiem statystyki, przeto pomoc rządu jest jej po największej części pożądaną, a z tąd potrzeba urzędowej statystyki — a gdy odwrotnie dane statystyczne podają absolutną pewność, przeto i rządowi niezbędną statystyka. Ona to zapisuje czynności i stosunki w państwie i staje się niejako zwierciadłem życia państwa, staje się dla niego źródłem poznania siebie samego — źródłem samowiedzy państwa. Co więcej, jest niejako sumieniem państw, i kamieniem próbierczym wszelkich prawodawczych i administracyjnych aktów.

Zebranie liczb czyli danych statystycznych jest jednak dopiero wstępną czynnością statystyka. Porównawcze zestawienie całej dziedziny oświatą opromienionego życia ludzkiego, o ile zmysłami objąć się da i odmalowanie życia ludów i państw, jest jego następnem — ogromnem zadaniem.

Czytam w myśli waszej zarzut, że to niemożliwem, bo dane statystyczne zajmują się tylko ilością, nie bacząc na jakość przedmiotu swego.

Zapytacie bez wątpienia, czy podobna, by niezmierzone bogactwo tak rozmaitego życia ludów i państw dało się odmalować w ciasnej ramie suchych liczb?

A przecież pojedyńcze wskazanie na najnowsze, najwykończensze topograficzne karty państw europejskich, n. p. na kartę Szwajcarji, którą w roku ubiegłym po więcej jak 20 letniej natężonej pracy, pod przewodnictwem generała Dufour wykończono, mogłoby przekonać was, że rzecz ma się przeciwnie. Znajdziecie tam, moi panowie, cały bogaty świat alpejski w zmniejszonych rozmiarach wiernie odmalowany. Znajdziecie tam każde wzgórze, każdy las, każdą dróżynę; a co najważniejsza, wszelkie wypukłości i rozmiary tak są dokładnie rysunkiem oddane, że obecnie wszelkie wstępne niwelacje w celu budowania kolei żelaznych i dróg nie odbywają się w miejscu budowy, ale na tej wiernej kopji przyrody.

A jakimże sposobem udało się stuleciu naszemu sporządzić tak wykończone obrazy powierzchni ziemi? Wszak nie innym sposobem jak przez najdokładniejsze i najstaranniejsze pomiary czyli obliczenia i porównywanie rozmiarów, t. j. za pomocą czynności, jaką zastosowujemy by zdobyć liczby statystyczne.

Jak trygonometryczny pomiar osnuwa powierzchnię pewnego kraju siecią trójkątów, a zstępując od największych trójkątów pierwszego rzędu do trójkątów drugiego, trzeciego, czwartego rzędu i t. d. tylko z wielkości ramion i kątów oblicza objętość i rozciągłość każdej części powierzchni kraju, a ostatecznie cały obszar z rozmaitem ukształceniem i z różnorodną uprawą powierzchni w zmniejszonych rozmiarach na topograficznej karcie odmalowuje, tak statystyka oblicza, porównywa i odrysowuje wszelkie stosunki w danem państwie, o ile są dostępne zmysłom naszym i dadzą się obliczyć. (Dok. n.)

Chłopoman.

(Ciąg dalszy.)

III.

Kiedy kto pobojowiskiem kroczy, — dziw iż mnogie trupy spotyka?...

Ciekawym — powtórzę bajeczkę, którą słyszałem od mojej piastunki.

Kiedy to jeszcze na bożej ziemi nie było stworzonego człeka, i zwierza nigdzie nie widziało oko, ni ryb nie było, ni ptaków ni muszek, — to świat ten cały był jedną płaszczyzną; bez gór, bez jarów — jeno wszędy równo. A na płaszczyźnie rosły tylko kwiaty, jednako brały pokarm swój ze ziemi, jednako słońca grzały się promieniem i deszcz ich skrapiał wszystkie i jednakowo odświeżała rosa. I żyły tak kwiaty, a na ziemi dobrze było i szczęśliwie...

Ale gdy w niebie między aniołami tkwiła w zarodzie grzechu konieczność, toć i ziemi nie należało w tyle pozostawać, i kwiatom także grzechu było trzeba.

A że niebo do ziemi nie podobne, więc też i grzechy ich odmienne nieco.

Słowa piastunki przerwałem na chwilę; lecz teraz wracam do jej opowieści.

...Dobrze było bardzo kwiatom na tej ziemi; ale że wszystkim jednako, więc też i cena mała tej dobroci...

Raz się tak jakoś zebrało kwiatom na wielką ciekawość: gdy wiedzą co jest pod niemi, bo ziemia — co w koło nich, boć sami; więc się im w górę zajrzeć chce, obaczyć: co też tam w górze, jak to tam nad niemi?...

A ciekawości utrzymać trudno, bo pali i spokoju nie da choćby komu.

Długo tam było rady między kwiatami; wiele gadania, wiele miarkowania... a stanęło na tem: ponieważ wszyscy nie mogą, jakby chcieli, wznieść się ku górze, w jej przestrzeń spojrzeć — i w chęci tej trwając, nigdy nie zaspokoili ciekawości — więc inną trzeba znaleźć drogę: niech kilku spojrzy, wypatrzy dokładnie i — reszcie kwiatom powiedzą: co w górze?

›A żeby to ich wywyższenie stało się możliwe i naszej ciekawości koniec się znalazł, więc — ugnijcie karku wszyscy dla tej części, uścielcie się im pod stopy; niech na czoło wam stają — bo oni w słońce patrzą, by mówić nam o słońcu.›

I stało się, jak zamierzono. Uchylili się jednym wszyscy, i równość swą usłali ich wywyższeniu: — dźwignęli ciężar — pierwszy... a jego owocem był grzech, końcem zaś — nieszczęście.

Pierwsi z pomiędzy kwiatów, gdy równość uczuli pod swemi stopy i wyższość swą pomiędzy niebem a ziemią zawieszoną — doznali wielkiej rozkoszy.

A nie od czoła i światłości szła im ona — z góry; ale od pięt — ciemnej ziemi i z tego, co na niej było, a było pod niemi.

Nie rozradował je swobody wiatr wiejący w górze; ale rozkoszy zdrojem płynął dla nich stęk u spodu zostających, i w serce ich łechtał ciężar własny, któryby chcieli potroić — czworzyć, by zdusić tych, co byli tam, pod spodem, ażeby poginęli, raz ugjąwszy karku!

Lecz ciężaru kwiatom dość już było, bo kark im trętwiał i chrupiało w kościach; toż do stojących na ich głowach rzekli: ›Zejdźcie i mówcie nam, co w górze!›

A wywyższonych oburzyła ta niższych mowa; więc nogą silniej czoła im przygnietli i rzekli: Milczcie! płazy — na nizinie; nie wam poziomym pytać nas i nam rozkazywać wyższym... Milczcie! bo w mocy naszej was do ziemi wtłoczyć, byście tam, porówno z waszym zaczątkiem, w ciemności nocy, jaśni dnia nie znali...›

Pierwszy raz równość usłyszała głos taki; a to już głos był — na jej mogile!...

I odtąd, jako dzisiaj, pomiędzy kwiatami.

Spojrz, dziecię! Jak ten chmiel, tamten powój oplotli w koło trawkę, kwiatek śliczny; okrutnik zmiął ją, objął w kleszcze i — życie wydarł, a sam po trupach czołga się, to pełznie, aż się ku górze wzniesie na ciałach drugich i pusto zawiśnie, skręconemi kleszczy czatując na nową ofiarę....

— Piastunko! wyrwę go i w ogień rzucę, niech się tam zeskwarzy!

— Wszystkich nie zniszczysz...

. . . .

A łajcież starą babę i mnie z nią za bajkę; zaśmiejcie się prostocie.

Bajka dla dzieci. Wam trzeba nie bajki?...

Chodźcie! dam ją wam; dam, z pod serca!

Mój Boże, ledwiem z lekka jedną stronę trącił; a już mi tak smutnym echem pogrzebowych dzwonów odjękła... Tyle krwi, łez tyle a wszędzie — szkielety...

Złota jutrzenko! kiedyż ty nam wzejdziesz, kiedy cię ujrzymy?... Spiesz się, pospieszaj, byśmy w noc ciemną, światła niewidziawszy, do grobów nie weszli! A nam się szczęście należy!... My go tak długo kupujemy ciepłą krwią naszą...

Jakie rozkoszne musi być to szczęście!

Cóż to? Dzwon na Anioł pański — Módlmy się!

Módlmy się, i idźmy do raju...

Tam panów nie będzie!

. . . .

Minął rok i drugi. Nie wiele zmian na świecie: łez nie ubyło, krzywdy ludzkiej także! zbrodnia bardziej w złote pierze porosła, i przybyło jej poważania, wziętości... Dobrze na świecie!

Janek podrósł — Tomasz go za uszy wyciągnął; przynajmniej tak mówi, kieliszkiem zagrzany.

Ba! nie tylko podrósł — już mu nie wiele, by kuchcikiem został. A kto się o kuchnię ociera, ten wie jakie to stanowisko — tu już głowę w górę nosić można! Do rondli się zagląda, coś z patelni liznie i wyciągnie z garnka... O! chłopak z głową wiele może na tem stanowisku! Ale co poradzisz z niedołęgą?... Janek wciąż był niczem: kiedy raz pierwszy wypadło mu zarznąć kurczę, to się wzdrygał, ociągał, krzywił jakby go samego rżnięto, i rozbeczał się, mazgaj! A gdy go Tomasz ukarawszy, przykładnie, do zadania śmiertelnego razu przymusił — to krew obaczywszy, zemdlał. Za to też z krwi umazano mu wąsy, włożono stłuczony garnek na głowę, i przepasany ścierką kuchenną, musiał stać godzinę przy karmniku, a takiego wstydu niezapamiętają w kuchni hrabiowskiej od lat najdawniejszych.

Ale do rzeczy.

Hrabstwo wrócili do majątku; hrabia znudzony, hrabina bardziej chora, oboje — odłużeni.

Zjechali do majątku dla poprawienia interesów.

Ograniczono się bardzo, nie przyjmowano jak chyba dobrych znajomych, bo i żałoba po kimś się znalazła. Hrabia sprowadził Anglika fabrykanta, Niemca agronoma, Szwajcara do krów, Hiszpana do owiec, pługi i żniwiarki postępowe; hrabina założyła szpital w majątku, a w mieście zapisała się do towarzystwa dobroczynności.

Hrabia postanowił na sposób zagraniczny urządzić gospodarstwo; ale do reform uciekł się — tradycjonalnych: najpierw pościągać zaległości i chamów wziąść krótko! Więc co spieszniej sprowadzić wojsko i komisje. Sprowadzono, bito jak należy — zciągnięto zaległości; zlicytowani (okradzeni) ponieśli wszelkie koszta; i bardzo słusznie! dla nich bowiem zjechały komisje, dla nich pan hrabia wojsko sprowadził!...

Kogo nie starczyło na zapłatę, a odrobić dla braku sił nie mógł — poszedł do rot aresztanckich, (nie mówię o zuchwałych, bo ci, jeźli nie zginęli pod pałkami, to poszli dźwigać karabin, lub kopać rudę w Syberji); szczęśliwsi wzięli torbę i kij żebraczy, zobowiązawszy się do wnoszenia miesięcznej opłaty na rzecz dziedzica; dzieci zostały; tych użyto do nieopłacanych robót w majątku, wynajmowano innym, lub sprzedawano.

A to się działo w wieku XIX, wieku postępu, w którym pewien sztukmistrz zmienił krzesło prezydenta w tron cesarza...

Szczęśliwa ludzkości! że też się tem wszystkiem zaszczycić możesz!

Hrabina była nabożna — modliła się przykładnie z książki francuzkiej. O! bo w niebie także znają się na dobrym tonie! Modlitwa polska nie tak skutkuje, jak francuska... była litościwa; przecież założyła szpital. Ale na nieszczęście nie było w nim chorych; nie przełamiesz dzikiej natury chamów; woli jeden z drugim umrzeć w chacie, bez ratunku i dozoru, aniżeli oddać się w ręce szpitalników — i tu im nie w smak łaska wielmożnych.

Ale wróćmy do reform hrabiowskich.

Ich podstawą była krzywda ludzka; a na takim fundamencie piękny budynek wznieść można!...

Gdzie rachmistrz, któryby zliczył ilość plag danych chłopstwu rocznie, w majątku hrabiego!...

*

Hrabia miał dusz 2000; tak opiewa inwentarz (a słyszałem utrzymujących, że hrabia wcale duszy nie ma; oczywista potwarz!) niektóre z tych dusz były tak szczęśliwe, że codziennie pamiętano o nich — żadna, w ciągu miesiąca, nie minęła ręki ekomomskiej. A plagi liczono na liczne dziesiątki. Dowiedzcie się więc sumy?... Nie pomoże! bo i kacap prikaszczik zmylić musi w rachunku przy fajkach.

A wiecie co to znaczy: ›fajki?‹

W razach wyjątkowych, gdy usposobienie było potemu, a winny wart był tego honoru — pan hrabia osobiście znajdował się na placu egzekucji, zwykle przed mieszkaniem ekonoma; rzadko kiedy w stajni, bo tam tylko dworskich bito.

Po krótkiej przedmowie, którą miewał pan hrabia, następowało wymowne, chociaż nieme, skinienie — a z tem jednocześnie rozkaz podania sobie fajki.

Zanim ją podano już winny był w pozycji, w której jaśnie wielmożni tylko wyjątkowo znajdują się; podano fajkę — rózgi świsnęły; pierwszy dymek łączył się z pierwszą krwi strugą. Hrabia palił fajkę jedną, drugą, trzecią — chama bito!...

Po takim wymiarze sprawiedliwości nieszczęsna ofiara najczęściej ginęła; ale w urzędowych raportach znajdziesz, iż śmierć nastąpiła po dniach trzech — więc do odpowiedzialności nikt pociągniętym być nie mógł!...

A hrabia był człowiekiem humanistą! Gdybyście go słyszeli rozprawiającego na salonach w Paryżu — Proudhon za nic! Ale co Zachód, to nie barbarja nasza! tu — bydło nie ludzie — chamy...

Hrabia, jak każdy z panów, nienawidził włościan i mścił się na nich za to, że go nie kochają; gnębił w przekonaniu, że czyni dobrze, bo wroga gnębi!...

Panowie! zaprzeczcie że tak nie było, że tak nie jest jeszcze! Ah! dostrzegam na waszej twarzy uśmiech mówiący mi ›Głupiec! nie wie o wszystkiem...‹ Przestańcie się radować! Wiem! wiem! O pędzeniu nieszczęsnych po rozpalonem żelazie, o zanurzaniu w wodę na noc całą, o zamykaniu do miejsc najniezdrowszych, karmieniu śledziami, by nie dać ugasić zbudzonego pragnienia... A ileż to podobniejszych jeszcze!...

Wy chętnie przeciwstawiacie siebie panom zachodu; chwalicie się, iż nie pruliście jak oni brzuchów swym poddanym, by rozgrzać nogi zziębnięte... Wyście serca pruli, rozrywali dusze! Nie chwalcie się więc! szala nie przeważy szali.

Oh, wam żal przeszłości... z ojcowskiej opieki panów lud już nie korzysta, i dobre czasy nie wrócą...

Niestety!

Wygodna to rzecz: historja. Kto chce jaką nikczemność usprawiedliwić: zabór, wydarcie praw własności, krzywdę o pomstę wołającą — wnet się ucieka do historji: ›przysłuża mu prawo wieków — za nami historja!‹

Na początku byli chłopi — pierwiastek panów smażył się jeszcze w tyglu Belzebuba; chłopi więc mieli wszystko.

Dziś chłop nic nie ma — pan posiadł ziemię i wodę, nawet samego chłopa na własność — na podstawie historji?!...

Las, ziemia, wody do panów należą — na mocy praw jakich? — historji.

Chłop musi życie całe pracować, by pan mógł do grobu próżniaczyć — dla czego? — historja!

Chłop bydlę; pan — człowiek... Znowu historja! Słowem wszędzie i zawsze tylko — historja!

I pan hrabia był historykiem. A chociaż w szkołach tylko bąki zbijał i ledwie podpisać się umiał (ale po francuzku mówił jak rodowity Paryżanin; tu mu sprawiedliwość przyznać należy), przecież wiedział o wszystkich prawach, przysługujących panom z historji; korzystał z nich — używał. Nie przepomniał i o prawie, które jeszcze W. ks. Olga zniosła na Rusiach — nikczemności, co jedna zdolna była zohydzić imię panów na wieki! Tu pogardzono człowieczeństwem, świętość zbezczeszczono — urągano religji!...

A to się działo niemal w każdym dworze, od pana do ekonoma.

Rzucam zasłonę na te bezeceństwa. Ze skruchą całuję blizny ludu mego i w lice plwam ich katom! —

* * *

Była godzina poobiednia. Hrabstwo siedzieli w ogrodzie, przypatrując się cudnemu widokowi, który rozścielał się przed nimi, szarą mgłą ginąc w oddaleniu.

Hrabia palił fajkę i dumał — nie ciekawie! Hrabina była cierpiąca i smutna.

Ściśnięte usta, brew marszcząca się i ręce drgające spazmatycznie w młodym hrabi uosobiały cechy tyrana — kata w potrzebie; w cierpiącej twarzy kobiety nie było wyrazu, duże oko błękitne zdawało się służyć li łzom nieużytym.

Uroczą ciszę przerwał krzyk z jękiem połączony, i zanim hrabstwo mogli zdać sobie sprawę z tego, co się dzieje — z pomiędzy drzew okalających altanę ukazała się skrwawiona postać obszarpanego chłopczyny, za którym biegł rozwścieklony Tomasz, z rączką mosiężną, do odstawiania rondli służącą.

Dziecię z krzykiem: ›On mię zabije!‹ upadło przy nogach mężczyzny.

Hrabia drgnął ujrzawszy chłopca i silnie kopnął go nogą; aż malec zatoczył się i zemdlony usunął przy nogach hrabiny.

Tu go dopadł Tomasz.

— Ja cię nauczę, złodzieju!

I omal nie uderzył hrabiny, która wyciągała ręce nad chłopczyną. W czas jednak zatrzymał się spostrzegłszy państwo.

— Jaśnie.... jaśnie.... bełkotał zmięszany, cofając się ku drzewom.

— Precz! — skinęła hrabina, i kata podręczny Tomasz znikł, przysięgając sowicie zapłacić malcowi za schronienie się pod tak mocną opiekę.

Hrabia zda się obojętnie palił fajkę, kiedy niekiedy rzucając spojrzenie na malca i żonę, która, zchylona nad zemdlonym, wpatrywała się w jego wynędzniałą twarzyczkę. Krew z rozbitego czoła przeraziła ją.

— Co przewiniło to dziecię, by go tak katować?... Jaka twarz piękna... Kto ten chłopczyna? — zwróciła się z pytaniem do męża.

— Moja droga, nie jestem pisarzem, bym wiedział, jak się każde psiątko nazywa...

— Przecież to czło....

— Dajże mi raz już pokój!...

— *Mon chere,* nie chciałam cię dotknąć...

Pan hrabia miał powody do odgrywania roli czułego małżonka. Rzekł więc całując rękę żony:

— To też i nie dotknęłaś. Dziwi mię tylko, że cię zajął ten mały obszarpaniec. Jest to sierota, którego zkądsiś wydostał mój ojciec. Otoż i rzecz cała.

— Sierota?... Biedny mały! bez ojca i matki, tak młodo...

— Otóż znowu. Nienawidzę lamentów!...

I gniewny powstał, kierując się ku odejściu.

Hrabina zwróciła na męża łzawe spojrzenie.

W tej chwili Janek przyszedł do siebie i otworzywszy oczy wyjęczał:

— Mamo!...

Tyle było w tem cichem słowie uroczego, wymówiło go dziecię z takiem uczuciem, że kobieta-hrabina mimowoli znalazła się na kolanach przy sierocie; nawet hrabia obejrzał się, ale wnet odszedł, z przekleństwem.

— Dziecię moje! Cóż ci to?...

— O, bardzo mi niedobrze! — wyjęknął chłopiec z westchnieniem.

— Nie obawiaj się, ja cię krzywdzić nie pozwolę...

— Nie dajcie mię Tomaszowi! — wykrzyknął chłopiec i gorączkowo całował nogi hrabiny.

— O, weźcie mnie z kuchni! Mnie tam zabiją. Tam mnie bardzo biją!...

— Biedne, biedne dziecię! — mówiła ze łzami hrabina.

— Już nie wrócisz do kuchni. Pójdziesz ze mną. Każę cię ładnie ubrać. A chcesz się uczyć?

Chłopiec porwał się na równe nogi.

— Uczyć się! — wykrzyknął z zapałem, a w oczach dziwny mu ogień świecił.

— Ja się mam uczyć na książce!... Pani! ja za was do piekła pójdę, tylko mię z książki wyuczcie!...

I powtórnie rzucił się do nóg hrabinie, okrywając je łzami i pocałowaniem.

Hrabina szczerze czuła się wzruszoną.

W niej serce było dobre; wychowanie skrzywiło ją, siły fizyczne zabiwszy.

Po chwili namysłu, dała znak chłopczynie i chwiejąca się poszła do pałacu.

Za nią, drząc, szedł Jasiek sierota. (C. d. n.)

Z TEODORA KORNERA.

DEDYKACJA.

Wam wszystkim, którym jeszcze w wiernem tętnie
Dla szalonego piewcy tleje żar,
Wam, których obraz nęci mię dziś smętnie
I jakiś cichy w duszy budzi czar,
Wam pieśń mą spiewam — przyjmijcie ją chętnie:
Choć wam zbyt dzikim często był jej gwar,
Choć was bywało szał mój zdręczy, znuży,
Miłość i wierność wyszły cało z burzy.

Więc niech do końca serce przyjaźń chowa!
Oto ojczysty wieje sztandar tam,
Oto do synów woła ojców mowa:
„Wy piewcy, naprzód, strzeżcie moich bram!"
O nie nam dwakroć słuchać takie słowa,
Już bitew burza huczy w duszy nam:
Lutnia zamilkła, nagie dzwonią miecze —
Mieczu mój, z ciebie niech też pieśń pociecze!

Wre walka krwawa — żegnajcie mi, mili!
Kartą tą brat wam pozdrowienie szle,
Niech ona jego duszę wam rozchyli,
Niech obraz jego w serca wasze tchnie,
A jeśli braknie mię w zwycięztwa chwili,
Nie płaczcie wtedy, bracia, za mną, nie,
Bo co śpiewała lutnia w wieszczym rymie,
Tego dokonał oręż w bitwy dymie.

DĘBY.

1811.

Zmrok zapada, dzienne milkną gwary
Krwawszy blask ostatni słońce szle;
Pod waszemi siedzę tu konary,
W sercu tyle czucia, żaru wre!
Dębie, dawnych czasów świadku stary,
Zieleń twa wciąż świeżem życiem tchnie
I wciąż w kształtów czerstwych majestacie
Zmierzchłych wieków odżywiasz postacie.

Śmierć nie jeden piękny kwiat zabiera
I nie jeden zacny wcześnie zgasł;
Przez twych liści gąszcze się przedziera
Pożegnalny jasny słońca pas.
Lecz wam dębom życie nie zamiera
I nie groźny wam niszczyciel czas,
W waszych liściach coś mi zawsze szepce:
To, co wielkie, tego śmierć nie zdepce!

I świecicie w słonecznej purpurze,
Czoło wasze wciąż zielenią lśni,
I nie przejdzie pielgrzym przez to wzgórze,
By u waszych nie odpoczął pni.
A jesienne gdy liść zmiotą burze,
I tych smutnych nie żałujcie dni:
Bo z tej dziatwy, co ziemia pochowa,
Przyszłej wiosny wyrośnie budowa.

O obrazie dawnej wiary żywy,
Ty nam lepszy przypominasz wiek,
Gdzie za kraj swój śród ojczystej niwy
Każdy Niemiec chętnie śmiercią legł!
Lecz do czegoż bolu te porywy?
Wszak w łez szali przelał się już brzeg!
Ziemio moja, ziemio wielka, święta,
Dęby stoją twe — ty dźwigasz pęta!

Żywot i pisma Karola Balińskiego.

I.

(Ciąg dalszy.)

Książka polska, historja to czy poezja srogo zakazane łatwo mogą się stać kluczem do więzienia, lub przepustką na Sybir albo Kaukaz. Lecz dziecię polskie nie na to lulane do snu wojennemi piosnkami, nie na to słuchało długich opowiadań o bojach, więzieniach, męczeństwach ojców albo starszych braci, aby go tak łatwo odstraszyć można od tego, do czego go ciągnie uczucie narodowe, tym stokroć silniejsze im bardziej gnębione. Książka zakazana jest drogą, kilku więc musi składać pieniądze, gdy jednego kieszeń nie wystarcza. Znalezienie jej pociąga niebezpieczeństwo za sobą, więc trzeba się schodzić na czytanie, by na jak najkrótszy czas książka opuszczała kryjówkę. Często wypadnie książkę zniszczyć, lub sama może łatwo zaginąć, więc trzeba się jej wyuczyć na pamięć. Ot i naturalne wyniki! A że literatura nasza na wskróś narodowa — to miłość ojczyzny prawie jeszcze u dzieci nietylko że dosięga wysokiej jak na nich potęgi, ale jest nadto pierwszem rozumnem uczuciem, z którego sobie człowiek zdaje rachunek i które urzeczywistnić się stara. Że zaś wiek młodzieńczy niczem innem od dziecięcego się nie różni, jak tylko tem, że człowiek umiłowawszy jakiś przedmiot myśli o jego urzeczywistnieniu, tworzy ideały, marzy, a zatem na wyższy stopień moralnego rozwoju się podnosi, bo z swej własnej istoty wysnuwa myśl — a więc nas młodzież polską nie miłość indywidualna, ale miłość ojczyzny z dzieci — w młodzieńców i mężów zamienia. Ona to kieruje pierwszemi naszemi myślami i uczuciami, a pierwszą jej zewnętrzną formą, pierwszą próbą jej zrealizowania jest łączenie się moralne ku dopięciu narodowych celów.

Nie tu miejsce do zastanowienia się nad ich charakterem, lub wpływem na losy narodu; tu tylko konstatujemy wyż wy-

mienioną prawdę, że nas z dzieciństwa w krainę młodzieńczych marzeń nie miłość indywidualna ale miłość ojczyzny przeprowadza dalej, że pierwszem polem, na którem młodzieńcze stawiamy kroki bywa stowarzyszenie i że to się nie dzieje pod spojrzeniami figlarnych oczek co je wzajemnością nagradzać mają, lecz pod argusowym wzrokiem wroga, co w razie spostrzeżenia nie omieszka je zapłacić Sybirem lub szubienicą. By rozwój taki był w porządku zwyczajnym natury, wątpimy, ale zarazem wierzymy, że on to kształci młódź naszą na ludzi poświęcenia κατ' ἐξοχήν, t. j. podporządkowujących interesowi ogółu interes osobisty.

Nie chcemy przez to twierdzić, by miłość indywidualna nie odzyskiwała z czasem także swych praw, ale ani bywa tak silną ani tak przeważny wpływ na rozwój charakteru wywiera jak tam, gdzie jest pierwszem młodzieńczem uczuciem.

Gdybyśmy w dziejach ostatniego stulecia na poparcie tych zdań dowodów szukać mieli, to nie znajdziemy naprzód ani pięciu lat, w którychby ucisk nie wywołał swego zaprzeczenia, spisku; powtóre wszyscy nasi znakomici ludzie czy na polu czynu czy na polu literatury należeli do tych tajemnych stowarzyszeń, owszem śród nich się kształcili, wzrośli.

Pod względem tych kolei życia Baliński może być uważany za reprezentanta swego pokolenia. Ledwie nie każdy rok nowe mu cierpienia przynosi.

Pierwsze zdarzenie, które stanowczo wpłynęło na jego przyszłość było następujące. W dzień stracenia Zawiszy młody Belejowski napisał na tablicy kredą, ›powstanie z kości naszych mściciel.‹ Pierwszą godzinę mający nauczyciel matematyki kazał tablicę zmazać niby nie uważając, coby na niej było napisanem. Jednakże rzecz ta doniosła się do Paszkiewicza. Profesora natychmiast usunięto, zarządzono śledztwo, a gdy takowe do pożądanego rezultatu nie doprowadzało, smutnej w dziejach młodzieży warszawskiej pamięci Linde, ówczesny rektor gimnazjalny, oświadczył, że wolą namiestnika jest, by w razie gdyby winowajcy nie odkryto, szkoła została zamkniętą; że więc jest podłością — i tchórzostwem popełniwszy pierwej niedorzeczność teraz dla ratowania siebie całą szkołę o istnienie przyprawiać. Wtedy Karol jakkolwiek niewinny dla ratowania szkoły przedstawił się jako rzekomy zbrodniarz. Wprawdzie młody Belejowski po poczynionych przez ojca stosownych krokach przyznał się, i Karola uwolniono, ale dalsze uczęszczanie do szkół stało się nie możebnem.

Nieco dawniej jeszcze związało się kilkunastu studentów w literacko polityczne kółko, a między nimi był i Baliński. Miejscem zboru było jakieś poddasze w kamienicy przy ulicy Mielnej. Tam zaczęła się wkrótce zbierać wszystka młodzież, ›zaczynająca czuć i myśleć po polsku‹, ›tam czytywaliśmy, pisze Karol w przedmowie do zbioru swych poezyj wydanego w Poznaniu, książki zakazane przez cenzurę a szczególnie historji naszej dotyczące i poezje... Raz wpadły nam w ręce pamiętniki własne Kilińskiego. Cóż to była za uciecha! dziś jeszcze ją pamiętam! Ten szewc zacny knujący za warstatem tak wielkie zamiary, ten Polak prawdziwy wierzący tylko w Boga i szablę swoją, ten pułkownik wojska narodowego głośno i dumnie przyznawający się do swojej dratwy, tak nam głowy zawrócił, taką w nich sprawił rewolucję, że wszyscy jednogłośnie depcząc pargaminowe szlachectwo przezwaliśmy się szewcami. Szewcami, aby jak ów Kiliński z niczego dobić się poczciwej sławy, — szewcami, aby jak on urągać lalkom uprzywilejowanym — szewcami nakoniec, aby jak on uszyć buty Moskalom, bo Niemców zostawialiśmy miotłom i ożogom przekupek warszawskich i krakowskich.‹ Wkrótce szewcy utonęli w ogarniającem cały kraj stowarzyszeniu ludu polskiego. W r. 1838, dziewiątego czerwca jednej nocy porwano kilkudziesięciu do cytadeli. Po roku okropnego więzienia skazany został Karol na wygnanie, na Sybir, i wysłany w okolice Iszymu. W więzieniu napisał wiersz ›Do piewcy‹ gdzie następnych kilka wierszy dobrze charakteryzuje uczucie ówczesnej młodzieży.

Lecz chcemy pieśni, a wiesz jakiej pieśni?..
Wściekłej jak młodzian, kiedy rozjuszony
Rzuca się z kosą na wrogów reduty,
A tak huczącej jak tron obalony,
A tak radośnej jak więzień rozkuty,
Gdy na śmierć wrogom ostre nasze kosy
Nasze prawice uzbroją,
Gdy trony runą pod naszemi ciosy,
Jeszcze grzmieć będziem pieśń twoją.“

Uderza tu w oczy nie rozróżniane, zgodne z ówczesnemi wyobrażeniami sprawy rewolucji, czyli przewrotu starego społecznego porządku, od powstania t. j. zrzucenia jarzma obcego, ciężącego na narodzie, które to przekonanie zmienił później. Równie godne powtórzenia są (z wierszyka ›Pożegnanie‹, napisanego na parę godzin przed wywiezieniem) dwie zwrotki, malujące niezłomność charakteru i silną wiarę:

Łez waszych nie chcem, lecz następców chcemy,
Klęska choć straszna sił wam nie odjęła;
Póki żyjecie, póki my żyjemy,
Jeszcze Polska nie zginęła!
Ten nie nasz brat, kogo odstraszy
Nasze cierpienie, męczeństwo,
Kto się wyprze świętej sprawy naszej,
Bracia, takiemu — przekleństwo!“

Na Sybirze, oddalony od kraju, był ›jakby gałązka odcięta od drzewa, stracił wszystkie siły żywotne.‹ ›A jednak przyroda sybirska, pisze on w wyż wzmiankowanej przedmowie, nie jest bez wdzięku. Jak wszędzie, tak i tam Bóg rozrzucił piękności. Wszystko tam olbrzymie, ogromne, jak step Iszymski, jak step nazwany głodnym. W zimie to jakby lodowe bez granic morze, po którem od czasu do czasu huragan się przesunie, biały jak duch — straszny jak duch.‹ Gdyby nie to oddalenie od kraju i swoich, na Sybirze mogłoby być nie najgorzej. Nie czuć tam bowiem było tak uciskającego, tak wszystkie ruchy krępującego despotyzmu rządu moskiewskiego, jak w dawnych krajach Rzeczypospolitej, bo tam i gubernator i kapitan sprawnik i oficer, wszyscy, jakkolwiek na swych stopniach urzędowych zostając, za wolnodumstwo zasłani, nie radzi uciskali posieleńców, będących jednych z nimi przekonań politycznych. To też znalazł Karol na Sybirze nietylko książki do kształcenia się, ale nawet i pisma polskie emigracyjne, tak srogo podówczas zakazane w Rosji europejskiej.

W r. 1842 na wiosnę został Karol ułaskawionym, ale radość z powrotu do kraju okupił prywatną, lecz niemniej serdeczną boleścią. W zimie r. 1839 zakochał się był Karol pierwszą miłością w pannie Teofili P., pozyskał jej wzajemność i ponoś na prawdę myśleli o małżeństwie, gdy w miesiącu czerwcu tegoż roku został uwięziony, a w następnym na Sybir wysłany. Przez cały ciąg więzienia i wygnania tęsknił Karol i marzył o swej bogdance, aż oto powróciwszy zastał ją po słowie z kim innym. Zawód ten głębokim bolem przejął poczciwe i do złamania wiary niezdolne serce Karola. Tutaj odnosiły się liczne poezje, które jako jego tylko osobiście nie zaś sprawy narodowej tyczące się, w zbiorze swych poezji nie drukował, a o których wspomniał w przedmowie tylko pod nazwą wydartej karty.

Po powrocie przemieszkiwał Karol częścią w Jarosławcu u braci, częścią w Warszawie, gdzie należał do redakcji Snopka, niektóre też artykuły umieszczał w przeglądzie Skimborowicza. Teraz pod wpływem związku księdza Ściegiennego w r. 1844 napisał wiersz z wielkim zapałem przyjęty ›Farys — Wieszcz‹. Jest to bezprzecznie jeden z najpiękniejszych utworów Balińskiego. Nieświadomi rzeczy zapytują częstokroć (zwiedzeni tożsamością tytułu) który Farys piękniejszy, Mickiewicza czy Balińskiego? Pytanie takie byłoby na miejscu, gdyby obadwa poematy miały podobną treść, lecz rzecz się ma zupełnie przeciwnie. Jedyną bowiem wspólnością jest, że i tu i tam główna osoba występuje pod postacią Farysa. Ale u Mickiewicza farys jest to duch-człowiek, czy lepiej może uosobiona siła gieniuszu, która jedne przeszkody daleko w tyle po za sobą zostawiwszy, inne przezwycięża i buja wolno ciesząc się swoją nad światem wyższością, oddycha pełnemi piersiami, że ›całe powietrze w Arabistanie, ledwo jej na oddech stanie‹. Ale ten tryumfujący gieniusz może być tak dobrze Polakiem jak Francuzem lub Niemcem. Odrębnej politycznej myśli

tu nie ma wcale, tylko psychiczna. Przeciwnie u Balińskiego farysami są dawni współspiskowce, kochający tylko niebo ojczyzny i słońce wolności, których pochłonął huragan — car, a wieszczem-farysem to on sam, co z dawnej braci sam jeden pozostał, tęskniący za dawnemi czasami i bolejący nad teraźniejszością. Śpiewa on, ale śpiew jego to nie towar księgarski, to środek, zapomocą którego swe życie, żar swych myśli w rodaków przelewa, miłością ojczyzny zapala, do świetnych czynów pobudza, a za nagrodę żąda tylko posłuchu dla wypowiadanych idei, tylko przeprowadzenia ich wspólnemi siłami w czyn, przyoblekniecia ich w ciało; żąda, by nastała

cisza owa
Święta, urocza, z której odgadnie,
Że w duszach wielki zamiar się knowa,
Co wkrótce światu zagrzmi wszechwładnie;
Cisza, co mówi, że ziarno wschodzi,
I myśl-kwiat wkrótce owoc-czyn zrodzi.

To też młodzież ówczesna z niezwykłym zapałem przyjęła ów wiersz, zwłaszcza, że równocześnie pojawiła się jego ›Odpowiedź Wenecjanina‹, gdzie już wyraźnie powiada: ›A wiara martwa gdy dłoń próżnuje... Patrzcie Sycylja już broń gotuje, wezwać na nieszpór Italji syny.... Przekleństwo temu, co nie jest z nami....‹

Do tej samej mniej więcej epoki odnosi się reszta wierszy umieszczonych w zbiorku wydanym w Poznaniu, między którémi na szczególną uwagę zasługują ›Konik zwierzyniecki‹, ›Palma przeklęta‹, ›Chwila z czasów Łokietkowych‹, ›Kilka obrazów z życia Niemiec i Polski‹ i t. p. W ogóle w takich małych opowiadaniach celuje Baliński ostremi rysami szkicu a przytem nader prostą a pociągającą formą, która je robi przystępnemi dla wszystkich mniej lub więcej wykształconych. Podobnie jak dziś Bolesławita odrzuca wszelką retoryczną okrasę i w skutek tego jest ledwo nie z równem zajęciem czytany w salonie czy w zagrodzie wiejskiej, w warsztacie czy w pracowni naukowej.

Oprócz tego wymienimy jeszcze ›Naszą pieśń‹, ›Prośbę o krzyżyk‹, a nareszcie ›Do braci Lekarzy‹ i ›Spowiedź przed Aniołem‹, w których znajdujemy pierwsze ślady w późniejszych pismach szeroko wykładanej nauki miłości. Już ówczesne niepowodzenia przekonały Karola:

Że żelazo dla nas kruchem,
Wprzód zwyciężyć musim duchem. (C. d. n.)

Korespondencje.

Paryż dnia 15 lutego 1866.

Sława, jaką się cieszy Francja w Europie, nie jest niczem więcej jak tylko odblaskiem rewolucji 1789—93 i zwycięztw Napoleona I. Po zejściu jego ze sceny Francja prawie aż po dni dzisiejsze stanowiła bardzo umiarkowaną potęgę polityczną; dopiero Napoleon III na nowo powiązał węzły i spotęgował siły narodu, a nowemi zwycięztwy i szczególniej wewnętrznemi ulepszeniami podniósł stanowisko Francji tak pod względem politycznym, jako też handlowym i przemysłowym na wysoki stopień, jaki zajmuje pomiędzy narodami i państwami Europy; przywrócił jej dawny blask. Wielki ten reformator nie opuszcza najmniejszej okoliczności dla podniesienia dobrobytu w narodzie, wszystko co może przynieść korzyść krajowi z czego, bądź w czasie obecnym bądź w przyszłości może wyrosnąć siła moralna lub materjalna Francji, podejmuje on i pielęgnuje ze szczególną troskliwością. Przemysł i handel doprowadzony prawie do stanu kwitnącego, rolnictwo z dniem każdym się podnosi, jedynie tylko oświata żółwim idzie krokiem; oświata, ten najniezbędniejszy warunek siły i dobrobytu narodu, daleko została po za całym postępem, a mówimy tu o oświacie mas, chociaż i w tym względzie w ostatnich czasach, dzięki staraniom dzisiejszego ministra Duruy, niemało zrobiono.

Rewolucja francuska nie uspiała podnieść oświaty w narodzie do stanowiska pożądanego, zbawienne w tej mierze jej przepisy przez zaniedbanie późniejszych władzców: rządów nie zostały po dziś dzień wprowadzonemi w życie. Rewolucje lipcowa i lutowa przypominały te potrzeby, wszelako że się oświata od razu nie zdobywa, ale długiej i gorliwej około niej pracy potrzeba, że przepis sam przez się bez czynnego poparcia ze strony władzy i narodu nic zdziałać nie może, a przedewszystkiem, iż zwracając uwagę na oświatę ludową, na szkółki gminne, nie zwrócono uwagi na urządzenia odpowiednie uniwersytetów, które są podstawą wszelkiej oświaty,— więc i oświata ogólna we Francji stoi na tak nizkim stopniu, iż zupełnie nie odpowiada warunkom państwa potężnego i przeprowadzającego olbrzymie zadania w Europie. Belgja, Holandja, Prusy, Szwajcarja i niektóre księstwa niemieckie znacznie wyprzedziły Francję w oświacie, która tam przedarla się aż do najgłębszych warstw społeczeństwa.

We Francji istnieje przeszło 800 gmin nieposiadających szkółek, a przeszło miljon na 4 miljony dzieci między 7—13 rokiem pozostaje bez nauki; na 100 popisowych 27, a na 100 zawierających związki małżeńskie 36 nieumiejących czytać i pisać. Stan taki, jakkolwiek w porównaniu z Polską dałby jeszcze korzystny rezultat, ale w wolnej i potężnej Francji musi być nazwany opłakanym. P. minister Duruy gorliwie popierając oświatę, urządza wszelkiego rodzaju zachęty dla uczniów i nauczycieli i popiera zasadę przymusowego nauczania.

Występować dziś przeciw przymusowemu nauczaniu w obec rezultatów, jakie takowe wywołały wszędzie, gdzie były zaprowadzone, jest to być apostołem ciemnoty i niewoli; wszakże popierając pierwsze nie możemy spuszczać z uwagi drugiego niezbędnego warunku: obok podnoszenia oświaty ludowej, podnoszenia oświaty w klasie tak zwanej oświeconej, bo one tylko jednocześnie postępować mogą, a oświata ludu nie może wyprzedzać oświaty warstw zwierzchnich. Można założyć szkółki we wszystkich gminach, dać dobrych i dobrze płatnych nauczycieli i ustanowić prawo obowiązkowego uczęszczania do szkółek — a co zatem idzie nauczyć czytać i pisać, ale to jeszcze nie jest oświata, jest tylko klucz do niej i nic więcej, a cóż za korzyść z klucza, choćby za jego pomocą można było posiąść największe skarby, skoro właściciel takowego nie ma jego użytku? Oświata przecie nie zależy jedynie na umieniu czytać i pisać — i dążyć wypada, aby oświata jednocześnie następowała z nauką czytania. Do tego nieodzownie potrzebne są dwa warunki: przygotowanie świathych nauczycieli szkółek i poparcie, zainteresowanie się, przyjęcie najczynniejszego udziału klasy oświeconej w oświacie ludu; bez współdziałania tych dwóch czynników żadne usiłowania, przepisy, zachęty, itd. nic nie pomogą. Dla wypełnienia tych dwóch warunków potrzeba podniesienia oświaty prawdziwej, oświaty w kierunku narodowym w wyższych warstwach, t. j. w tych, dla których najłatwiejszy do niej przystęp — które tę oświatę nabywają w uniwersytecie; podniesienie więc nasamprzód uniwersytetów, urządzenie ich odpowiednio do potrzeb jest pierwszym i najniezbędniejszym warunkiem tak dla podniesienia oświaty w warstwach wykształceńszych jak i do przelania jej do mas.

Francja posiada dobrze urządzone szkoły nauczycieli wiejskich, ale posiada ich za mało; a dalej nie daje odpowiedniego do potrzeb nauczycielom wiejskim utrzymania i dla tego ci zmuszeni szukać zarobku, mniej poświęcają czasu na troskliwość około swych uczniów. Co zaś do wyższych zakładów, te są najhaniebniej urządzone. Wszędzie przeważa kierunek specjalny; są szkoły tak specjalne, iż pobierający w nich wykształcenie staje na stanowisku, do jakiego doszła nauka w pewnej specjalności, a po za nią nie ma najmniejszego wyobrażenia o innych — pojmuje potrzeby pewnej specjalności, ale nie pojmuje potrzeb narodowych. Szczególniej szkoły techniczne, inżynierskie, wojskowe są znakomite w swoich specjalnościach i wydają dokładnie obeznanych z fachem ludzi, ale po za nim wszystko dla nich jest obcem.

Na tej samej podstawie oparty porządek w uniwersytetach francuzkich, n. p. szkoła (fakultet) prawa, kurs czteroletni, w ciągu którego wykłada się prawo rzymskie i prawo francuskie; mało co nad te przedmioty wchodzi w zakres nauk wykładowych szkoły, tak samo jest i na innych wydziałach, a gdy do tego dodamy, iż częstokroć obok jednego wydziału w tejże miejscowości nie istnieje żaden inny, iż uczeń studjujący jaką naukę w bardzo specjalnym zakresie, nie ma sposobności posłyszeć innych wykładów, będąc zamkniętym w granicach miejscowości, odosobniony od uczniów innych wydziałów, nie jest z nimi w stosunkach i nie ma środka posłyszenia ich sądu o rzeczy — nie ma wzajemnego udzielania sobie zdobywanych wiadomości, ścierania się

zdań: to będziemy mieli widoczne wszystkie ujemne strony przyjętego we Francji kierunku nadzwyczajnego uspecjalizowania nauki. Nie przeczymy, że ten kierunek ma swoje dodatne strony, dając ludzi gruntownie obeznanych z przedmiotem lub częścią takowego; lecz cobyśmy naprzykład w Polsce zrobili z takim człowiekiem, któryby tylko jedną rzecz, albo cząsteczkę rzeczy umiał i nic więcej? Tu trochę jest inaczej, tu każdy specjalista znajdzie odpowiednie do swojej specjalności zajęcie się; specjalność we Francji jest tak dalece posuniętą, przeprowadzoną przez wszystkie stosunki i roboty wszelkiego rodzaju, że cały naród dałby się podzielić na najprzeróżniejszych specjalistów. Ale wszystkie te dodatnie strony specjalności dają się głównie zastosować do rzeczy materjalnych, we względzie zaś naukowym nie może być szkodliwszego kierunku, ponieważ wszystkie nauki są ściśle ze sobą powiązane. Czy obejdzie się historyk bez znajomości nauk przyrodniczych, prawnych i moralnych? Prawnik bez znajomości nauk społecznych, przyrodniczych, medycznych, historji i t. p.? Medyk bez znajomości nauk przyrodniczych, moralnych i t. p.? Filozof, teolog albo literat bez dokładnego pojęcia innych nauk? i t. p. Więc jeżeli są specjalne fachowe zakłady, choć może zanadto specjalne, mniejsza o to, to nigdy uniwersytet, nigdy nauka uspecjalizowaną być nie powinna, a cóż dopiero oświata? Pod nazwą człowieka oświeconego rozumiemy obywatela pojmującego dokładnie interesa narodowe, może on być specjalistą w jakiej nauce, ale powinien opierać się na znajomości tych wszystkich nauk, które mu dają poznać potrzeby narodowe, które mu dają możność wyciągania ze specjalnej jego nauki najodpowiedniejszej pracy zastosowanej do potrzeb narodowych. Żaden fakultet bez wyraźnej szkody oddzielnie od innych istnieć nie powinien, a czem więcej fakultetów połączonych istnieje w jednym uniwersytecie, tem pewniej taki uniwersytet wyda więcej ludzi uczonych, światłych i prawdziwie pożytecznych krajowi.

Tymczasem przy takiem urządzeniu uniwersytetów, jakie jest we Francji, wychodzą z nich specjalni prawnicy, lekarze, literaci, teologowie i t. d.; są to wszystko ludzie z nauką i korzystni dla kraju, ale nie ma l u d z i — i z uniwersytetów ani z żadnej innej szkoły tacy nie wychodzą, którzyby naprzykład mogli krzewić oświatę pomiędzy ludem, którzyby przeważny na tę oświatę wpływ wywierali i którzyby jednocześnie pamiętali o najważniejszych potrzebach ludu i jego interesa popierali; takich ludzi nie wiele, a i ci co są, to nie w skutek wykształcenia uniwersyteckiego.

Uniwersyteta we Francji są w szczególny sposób urządzone. Jest niby jeden uniwersytet (francuski) podzielony na 16 akademij, które obejmują 51 fakultetów umieszczonych w 18 miastach. Paryzka akademja posiada wszystkie 6 fakultetów: lekarski (lat 4), prawny (l. 4), teologiczny (l. 4), literacki, matematyczny i naturalny (po 2 l.) oraz szkołę wyższą farmaceutyczną; drugą również pełną jest akademja strasburska z tą tylko różnicą, że fakultet teologiczny tam jest protestancki; po za temi dwoma akademjami żadna inna nie posiada wszystkich fakultetów. W Marsylji jest tylko jeden matematyczny, w Ruen jeden teologiczny; za wyjątkiem Aix wszystkie akademje (Bezanson, Bordo, Dižon, Due, Grenobl, Lion, Kaen, Klermont, Montpellier, Nansy, Puatie, Renn, Tuluza) mają wydział literacki i matematyczny. Fakultetów lekarskich trzy, oprócz Paryża i Strasburga w Montpelier; fakultetów teologji katolickiej 6, protestanskiej 1, prawa 9. Uderza tu stosunkowo mała liczba fakultetów lekarskich. Są to właściwie szkoły doktorskie; jedyny stopień, jaki kończąc można otrzymać, jest doktora medycyny — jest zaś 22 szkół półlekarskich (Officier de Santé), z których wychodzą felczerowie. Do tych szkół można postąpić albo po ukończeniu liceum i mając stopień bakałarza literatury (który odpowiada naszym dwuletnim studjom na wydziale literackim), albo wprost z niższych klas. Pierwsi po ukończeniu szkoły półlekarskiej mogą bez egzaminu postąpić na rok trzeci na fakultet lekarski, drugim prawo postąpienia nawet na rok pierwszy nie służy. Przy każdej szkole półlekarskiej urządzone są szkoły niższe farmaceutyczne Podobnego rodzaju są szkoły literackie i matematyczne, tych jest 5 w każdej gałęzi nauk. Kończący je otrzymują stopień jak z liceum bakałarza literatury, albo nauk matematycznych, który to stopień niezbędnym jest do postąpienia na jakikolwiek fakultet.

Nie umiemy powiedzieć, czy takie rozrzucenie fakultetów po rozmaitych miastach przynosi jaką korzyść, zwłaszcza w tak małym kraju jakim jest Francja i do tego poprzeżynanym w najrozmaitszych kierunkach kolejami żelaznemi, widzimy zaś ztąd tylko najgorsze następstwa o których mówiliśmy wyżej — a żadne przeszkody nie stają na zawadzie większemu scentralizowaniu szkół głównych po większych miastach. Fakultetów literacko matematycznych jest 5 razy więcej od lekarskich, za to uczniów na wydziałach lekarskich na każdym jest 5 razy więcej aniżeli na każdym literackim — w Paryżu do 4000 jest zapisanych na medycynę i prawie tyleż na prawo, stosunkowo tylko bardzo mała liczba słuchaczy na innych wydziałach.

W samym Paryżu oddzielone są zupełnie szkoła medyczna i szkoła prawa od innych wydziałów, które są połączone w jednym gmachu Sorbonie i ztąd więcej ze sobą zestosunkowane.

Oprócz uniwersytetów we Francji są następujące główniejsze szkoły: Normalna wyższa, kurs trzyletni rozdziela się na wydziały literacki, fizyczny i nauk przyrodniczych; Rolniczych 3; Weterynaryjnych 3; Sztuk i rzemiosł 3; Sztuk i przemysłu 1; Górniczych 3; Leśnictwa 1; Dróg i mostów 1; Wojenna w St Cyr 1; Artyleryjska i inżynierji wojennej 1 w Metz; Szkoła sztabu 1; Wojenna medyczna i farmaceutyczna 1; Kolegjum francuskie, gdzie się wykładają prawie wszystkie przedmioty dla publiczności, jest to jakby mały uniwersytet; Muzeum nauk przyrodniczych; Koserwatorjum sztuk i rzemiosł; Obserwatorjum; Szkoła Chartes (3 lata); Języków Wschodnich; Sztuk pięknych i t. d. Większa połowa tych szkół znajduje się w Paryżu. Paryż posiada 10 publicznych bibliotek.

Z tego katalogu widać, iż nie brak we Francji, ani zakładów naukowych, ani ludzi uczonych, którzy w nich wykładają, i rzeczywiście wszystkie gałęzie nauk są starannie opracowywane. Szkoły posiadają znakomitych profesorów, szczególniej znakomitych pod względem jasnego i dobitnego wykładu, którzy umieją zainteresować słuchaczy i pod tym względem pewnie że się Francja nie dała nikomu wyprzedzić. Z tegoż katalogu z równą dokładnością sądzić można jak dalece uspecjalizowaną została nauka.

A że dążeniem nauk jest rozlanie światła jak najszerzej i jak najgłębiej, aż do ostatecznej mety do mas ludu, że w tym celu specjaliści na wszystko nie wystarczą a potrzeba ludzi wszechstronnie wykształconych w kierunku narodowym, więc też z pewnością twierdzić można, że Francja nie jest jeszcze na tej drodze.

Powstrzymujemy się na teraz od wszelkich uwag nad elementarnem wykształceniem we Francji, gdyż możemy wyręczyć się dokładną pracą p. T. Cieszyńskiego zamieszczoną w piśmie zbiorowem przez Towarzystwo Liter. Nauk. wydawanem w zeszycie 2gim 1865 r. „Szkółki elementarne we Francji“, gdzie autor czerpiąc z raportu ministra Duruy i innych specjalnych prof. francuskich, wykazał stanowisko szkółek elementarnych w r. 1789 i nieprzerwany choć powolny postęp aż do dni dzisiejszych, wszelkie korzystne i niekorzystne wpływy na ich wzrost, oraz porównanie z postępem na tem polu u innych narodów. Do tej szacownej pracy odsełamy czytelnika.

Kraków 19 lutego 1866.

(O towarzystwie bratniej pomocy — szewc akademik — fizyka Rodeckiego).

Wybory do wydziału towarzystwa bratniej pomocy już są o tyle dokonane, że wybrano prezesa i wiceprezesa — a wybór członków nastąpi niebawem. Prezesem obrano p. Leopolda Swierza, słuchacza medycyny 138 głosami — p. Kazimierz Chłędowski, prawnik, miał 105 głosów — więc tylko większością 33 głosów obrano p. Swierza a nie jednogłośnie jak „Czas“ utrzymuje. Wiceprezesem został jednogłośnie obrany Józef Wodzicki, słuchacz prawa Opinja młodzieży akademickiej cieszy się nadzieją, że tak prezes jak i wiceprezes dołożą wszelkich starań do postawienia towarzystwa na takim stopniu, aby odpowiedziało celowi założenia.

Nowo wybrany wydział towarzystwa, wystąpi z podobną odezwą, jak wydział lwowski — więc odkładam do tego czasu niektóre bliższe uwagi nad tem, co towarzystwu i wydziałowi do czynienia pozostaje.

Korespondent z Krakowa w 6. n. waszego pisma — w krótkich słowach skreślił nędzę uczącej się młodzieży. Istotnie bieda w całym kraju, stagnacja handlu i nędza wkradająca się we wszystkie warstwy społeczeństwa, jest tak silnym objawem dni naszych, że

każdy ją spostrzedz musi. Sądzę jednak, że praca, wytrwałość i potęga woli — nie dadzą upaść temu, kto szczerze zespoli w sobie te trzy czynniki,

Dam mały przykład. Przed sześcioma laty zjawił się w gimnazjum tarnowskiem ośmnastoletni K. S. czeladnik szewski, który mając poprzednio skończone dwie klasy gimnazjalne rozpoczął uczęszczać do trzeciej. Pilność i wytrwałość nie opuszczały go ani na chwilę — i w ten sposób skończył gimnazjum niższe. Smutne wypadki powstania przerwały mu wątek studjów, tak, że dopiero po dwuletniej przerwie, wrócił do szkół, przerzucając się z gimnazjum na technikę krakowską. Pozostawiony sam sobie, w nędzy o głodzie, wytrwale łamał się z biedą; a widząc, że dalej niepodobna utrzymać się w szkołach bez kawałka chleba, niemając lekcyj, ni żadnych innych dochodów — zakłada warstat szewski, przybiera sobie pomocnika, a podpierany bratniem współczuciem młodzieży, pracuje w swem rzemiośle, z niego żyje — a przy tem pilnie chodzi na wykłady techniczne.

Donoszę wam o tem, raz by wykazać, jak potrzebnemby było towarzystwo bratniej pomocy na technice — a powtóre, by serdecznem słowem: Szczęść Boże — poprzeć usiłowanie poczciwe i zamiłowanie pracy.

Już dawno dawała się czuć potrzeba stosownego dzieła o nauce fizyki dla gimnazjów i szkół realnych. Fizykę Urbańskiego, jako mało wyczerpującą przedmiot, usunięto — a zastąpiono ją dziełami niemieckiemi Kunceka i Szabusa. Teraz zdaje się nam, że przy spodziewanej reorganizacji szkół na podstawie odpowiadającej wymaganiom rozwoju oświaty narodowej — będzie można z korzyścią i jak najlepszym skutkiem używać w gimnazjach fizyki dr. Rodeckiego, niedawno drukiem ogłoszonej p. t. „Fizyka dla niższych szkół gimnazjalnych i realnych napisał Czesław Rodecki, doktor filozofji, członek c. k. towarzystwa rolniczego galicyjskiego, nauczyciel matematyki i fizyki w gimnazjum St. Anny w Krakowie. Kraków, nakładem autora, z drukarni Uniwersyteckiej 1866.“

Dzieło to obejmuje wszystkie działy fizyki — zwięzłością i jasnością wykładu celuje. *C. P.*

Lwów dnia 20go lutego 1866.

Otworzyliście kolumny waszego pisma dla korespondencyj zewsząd i o wszystkiem, aby wiedzieć „co się też tam po tych młodych głowach tłucze.“ Oczywiście musieliście przewidzieć, że korespondencje których treścią nie są fakta lecz myśli, muszą wywołać polemikę. Myśl podniesiona przez jednego korespondenta, może być popieraną albo zbijaną przez innych. Jest to rodzaj dyskusji publicznej, nie bez korzyści i interesu ogólnego, bo może być prowadzona w kwestjach bardzo ważnych, zasadniczych. Takie ścieranie się zdań i pojęć nigdy szkodliwem, a zawsze będzie pożytecznem już dla tego, że przyspieszy zwycięztwo strony silniejszej, a niewątpliwie będzie siła po stronie prawdy. Pozwólcież mi więc odpowiedzieć słów kilka na list z Montpellier pisany przez p. M., który zamieściliście w ostatnim numerze Tygodnika.

Rodak wygnaniec najgłębsze uczucia serca wylał na papier. A serce to zakrwawione, smutne po utracie ojczyzny; samotne, wyrywa się do braci z nad Wilji i Wisły, aby przypomnieć im dane w młodości na całe życie przyrzeczenia...

Szanuję smutną powagę nieszczęścia i nie dziwię się goryczy z jaką się żali serce zawiedzione w nadziejach. Nie dziwię się, że człowiek bez ojczyzny, wygnaniec jest w niezgodzie ze światem w niezgodzie z duchem wieku. Małoż ma przyczyn do tego? — Wychowanek wielkich wieszczów narodowych, który uczyli kochać i cierpieć za miljony, dziś nie śmie nawet mówić głośno o miłości, o poświęceniu. Lęka się ironji, szyderstwa. Wiek XIX, mędrzec z nożem anatoma w jednym a wagą chemika w drugim ręku, zanalizował wszystko nawet to, co tylko sercem odczuć, gorącą duszą pojąć można; zimnym realizmem zamroził uczucia, te piękne kwiaty, ozdobę życia szlachetnych! Cóż nam pozostało na dalszą drogę? Gruba zmysłowość do koła nas — jakąż busolę weźmiem do ręki? — Opinja! to jedyny sztandar; około niego się skupiajmy i naprzód, nie w imie miłości i poświęcenia, nie dla dobra ogółu, bo za tem hasłem niestety dziś nikt nie pójdzie, ale dla opinji, dla dobrego imienia, naprzód!

Do takich przekonań doszedłeś nieznany bracie tułaczu, żywiąc żal serdeczny do świata, że cię pozbawił tego, co miałeś najdroższe— ojczyzny!

Nie — jeszcze tak źle nie jest z nami, jeszcze tak nizko nie upadliśmy. Inny sztandar, z szlachetniejszym napisem powiewa nad naszemi głowami. Nie dla opinji, nie dla dobrego imienia pójdziem naprzód dążąc do prawdy światła.

Nie obwiniaj XIX wieku o materjalizm i egoizm szkaradny, nie zarzucaj mu, że nieczuły na cierpienia i jęki, że nawet tonącym ręki nie poda. Świat się nie zepsuł mój bracie, przejrzał tylko lepiej, zmądrzał trochę. Dawna sielanka minęła. My jedni z pomiędzy wszystkich narodów, pozostaliśmy dziećmi, kiedy inne na mężów wyrosły. Dla nas sielanka trwała ciągle w białych chatach naszych. Dobrze nam było. Drwiliśmy sobie z zamorskich nowacyj, oburzaliśmy się na niedowiarków, rewolucjonistów, demagogów, którzy między nami powstawali gotować drogę Antychrystowi! Nie przerwaliśmy ani na chwilę naszej sielanki, pełnej pieśni o miłości ojczyzny, o poświęceniu. Przekleństwo! Kosztem znoju ciemnego ludu, kosztem przyszłości narodowej, śmieliśmy mówić o poświęceniu i miłości, śmieliśmy się wynosić nad inne narody, które wyrzekły się wiary, których Bogiem interes! Mickiewicz nie znalazł nawet wyrazu na to pojęcie w naszym języku. Dumni byliśmy z tego; zwaliśmy się narodem wybranym. A tymczasem miłość nasza, poświęcenie dla dobra ogółu było kłamstwem, którem oszukiwaliśmy budzące się czasem sumienie. Popatrz na ciemne masy ludu, pozostawione przez nas tak długo w stanie zbydlęcenia i przyznaj, że i nas prowadził egoizm, interes osobisty ten „ponury przewodnik“ jak go nazwałeś, osłoniony obłudnie płaszczem miłości.

Nie materjalizm XIX w. winien naszej niedoli — my tu winni. Nie usłuchaliśmy głosów zapowiadających przyszłość nową; nie rzuciliśmy starych szat w których nam było tak wygodnie, to też zamieniły się one w „palącą koszulę Dejaniry“, która razem z ciałem się teraz odrywa — kości widać...

Wiek nasz nie jest marzycielem*) nazywa rzeczy po imieniu. Nie wyklina interesu osobistego, egoizmu, bo ten rzeczywiście i nie od dzisiaj łączy ludzi, ten rządzi sprawami świata, prowadzi ludzkość naprzód. Dobrze zrozumiany interes osobisty jest interesem ogółu, zapewnia szczęście jednostce i społeczeństwu. Jest szlachetną pobudką działania, i wyprowadza się wprost z Chrystusowej nauki miłości: kochaj bliźniego jak siebie samego. Zaparcia się siebie samych, nigdy od wszystkich, od ogółu na serjo żądać nie można. — W przeciwnym razie, gdy interes osobisty tylko egotycznie będzie pojmowany, jest zgubnym, jest owym ponurym przewodnikiem co robi z ludzi psy gryzące się o kość, Popielów którym o własne manatki chodzi. Razem z Mickiewiczem przekląć go wtedy należy. A powiedzmy sobie prawdę: sobkostwem najwięcej grzeszyliśmy i anatema naszego wieszcza, rzucone na inne narody, nas najwięcej trafia. Dosyć obłudy — wolę tego, co się przyznaje, że z interesu robi dobrze dla drugich, bo i jemu będzie z tem dobrze, niż egoistę rozprawiającego o poświęceniu i miłości.

Materjalizm dzisiejszy nie jest straszny. Nie wypędza poezji z ziemi; ona razem z nami się narodziła i razem z nami zginie, nie oskubuje skrzydeł duszy, nie ziębi serca zimnym oddechem egoizmu. Materjalizm nie wygania miłości z pośród ludzi, owszem nakazuje ją. Odwieczne, święte prawa serca pozostaną nienaruszone, ale i rozum o swoje się dopomina. Będziem kochać jak dawniej i poświęcać się. Miłość nasza nie będzie chwilową, kapryśną, ale wiecznietrwałą, jak przystało mężom, a poświęcenie skuteczne, bo nakazane rozumem i czyniące zadość głosowi serca.

A więc daj rękę ludziom dzisiejszym bracie kochany i pójdź razem. Ale na sztandarze nie pisz opinja, dobre imie. Jednego i drugiego szukają ludzie próżni i bardzo łatwo znajdują. Opinja jest

*) Jako mąż dojrzały nie daje się powodować władzom, nie goni za mglistemi idealami bez ciała i krwi, a szuka pewnej, realnej. podstawy w życiu — prawdy. Nie chce się łudzić ani sobie podchlebiać.

publiczna, da się kupić. A przytem u nas ile kółek i kółeczek, tyle opinij. Jako matematyczne ilości wszystkie są równe, każda dobra. Któraż wybrać? Z wszystkiemi kokietować nie można, jak niektórzy hermafrodyty co raz gardłują przeciw arystokracji, a drugi raz, w salonie naprzykład, krzyczą na ulicę. Idzie im o opinję o dobre imie u wszystkich. Aby go sobie zdobyć nie potrzebują odwagi, poświęcenia, tylko zręczności i często udaje się sztuka. Czyż można ich naśladować? A jeżeli znowu przyłączymy się do jednego tylko koła czy stronnictwa i tam tylko będziemy się starali zjednać sobie dobre imie i jeżeli wszyscy towarzysze koła będą nas w tem naśladować, to zrobi się z tego stowarzyszenie wzajemnej admiracji.

Wiele jeszcze trzebaby o tem mówić, ale zwykły rozmiar listu nie pozwala zbyt się rozszerzać. Odpowiem tylko na pytanie: cóż nas pobudzać będzie do pracy, co prowadzić do dobrego, jeżli o opinję dbać nie będziemy? Zdaje mi się, że z tą jejmością trzeba się zachować neutralnie; ani jej wyzywać do walki, ani się do niej nie umizgać. Kierować nami mają zasady naszego wieku, któremi każdy przejąć się powinien i twardo niezłomnie przy nich stać a stwierdzać je czynem i słowem. Przekonania swoje wypływające z tych zasad, wypowiadać wszędzie i zawsze bez wahania się i nie dbać co tam ten lub ów na to powie. Każdy rób swoje, a nie oglądaj się.

Kar. L.

Odczyty popularne

dla przemysłowców i rękodzielników.

(Ciąg dalszy.)

W czwartym wykładzie o elektryczności przystąpił prof. Płachetko do galwanizmu i woltanizmu, która to nazwa służy elektryczności wydobytej przez zetknięcie, od nazwiska fizyków Galvaniego i Volty, którzy pierwsi czynili spostrzeżenia nad tym rodzajem elektryczności. Pierwiastkowo znano tylko sposób wzbudzania elektryczności przez tarcie, dopiero Galvani przed laty ośmdziesięciu czyniąc rozmaite próby spostrzegł, że nóżki świeżo zabitej żaby przetkane drutem miedzianym, przechodzącym przez nerw lędźwiowy i zawieszonym na blaszce żelaznej, zaczęły drgać. — Galvani uważał to za wynik istnienia elektryczności w ustroju zwierzęcym, dopiero Volta dowiódł, że takie zjawisko jest wywołane zetknięciem się dwoch różnorodnych metali, t. j. miedzi i żelaza, a części zwierzęce służą tu tylko za przewodnika. Czyniąc rozmaite dalsze doświadczenia z innemi metalami, przyszedł Volta do rezultatu, że jakiekolwiek dwa różnorodne ciała będące w zetknięciu wywiązują elektryczność i że jedno nabywa elektryczności dodatnej drugie ujemnej. Tłumaczył to p. Płachetko na elektrometrze z blaszkami złotemi i z krążkami miedzianym i cynkowym, na którym okazał elektryzowanie się miedzi ujemnie, cynku zaś dodatnio.

Następnie tłumaczył szereg napięcia elektryczności ułożony z pierwiastków, przy którym dowodził, że pewne ciało elektryzując się w zetknięciu z drugiem dodatnio lub ujemnie, z innem może wręcz przeciwnie się zachować, i jako ogólną regułę postawił, że każde z ciał stanowiących ten szereg elektryzuje się z następnemi po sobie dodatnio (+), z poprzedzającemi zaś ujemnie (—), tak że kwasoród, rozpoczynający ten szereg, z wszystkiemi następnemi elektryzuje się dodatnio (+), wodoród zaś stanowiący zamknięcie tego szeregu z wszystkiemi poprzedzającemi ujemnie (—). Również dowodził, że stykając więcej metali bezpośrednio ze sobą, kładąc je jeden na drugim, napięcie elektryczności w tem połączeniu będzie wyrównywać napięciu w najwyższej i najniższej warstwie, wszystkie zaś środkowe neutralizują się wzajemnie.

Tłumaczył siłę elektryczną, która nie dozwala zupełnego połączenia się przeciwnych elektryczności wywiązanych przez zetknięcie się dwóch różnorodnych ciał — i że w skutek tejże siły różnica stanów elektryczności dwóch ciał różnorodnych w zetknięciu jest zawsze stałą, gdyż siła ta wywiązuje natychmiast ilość elektryczności równą tej, jaka usuniętą została, jakoteż nadmiar udzielonej elektryczności rozdziela równo na obydwa ciała. Ilość i rodzaj wzbudzonej elektryczności zależy od natury zetkniętych ciał, gdyż nie wszystkie w równym stopniu takową wywiązują — do silniej wzbudzających należą węgiel wypalony i metale, chociaż i te nie wszystkie w równym stopniu — słabo wzbudzające są w ogóle ciecze i rozcieńczone kwasy.

W końcu objaśnił p. Płachetko stos Volty, przyrząd służący do wywiązywania elektryczność, a zbudowany na zasadzie zetknięcia ciał różnorodnych. Składa się z szeregu krążków, ułożonych jeden na drugim naprzemian, rozpoczynając się od krążka cynkowego, następnie miedziany zlutowauy z cynkowym, krążek sukna napojony rozcieńczonym kwasem siarkowym, potem znów krążek miedziany, cynkowy, sukienny z kwasem i t. d. kończy się zaś na krążku miedzianym, który z wierzchnim cynkowym jest zapomocą łańcuszka połączonym. Biegunem dodatnim tu jest koniec drutu, gdzie cynk się znajduje, ujemnym zaś jest koniec przy ostatnim krążku miedzianym. Dążenie ciągłe elektryczności od bieguna dodatniego do ujemnego zowie się prądem elektrycznym.

Dalsze doświadczenia ze stosem Volty, jakoteż inne ciekawe obiecał p. Płachetko na następnem posiedzeniu objaśnić.

O godzinie 5. przystąpił p. Smochowski do wykładu o fabrykacji cukru z buraków. Okazał buraki najwłaściwsze kształtem do fabrykacji, następnie objaśniał postępowanie z niemi przy przerabianiu na cukier. Buraki najpierw muszą być rozdrobnione, do czego służy maszyna zwana zwykle tarką, której rysunek okazał, wytłumaczył części składowe tejże i sposób postępowania przy tem działaniu — miazga wychodząca z tarki zawija się w ścierki, kładzie się warstwami należytej wielkości pod prasę hidrauliczną, gdzie z niej sok się wyciska, a pozostaje masa stała stanowiąca głównie części włókniste, grubości tektury papierowej.

Sok wyszły z prasy hidraulicznej, by nie przeszedł w fermentację poddaje się zaraz przerobieniu, dzieje się to w tak zwanych kotłach defekacyjnych o podwójnych dnach parą ogrzewanych, gdzie za dodaniem wapna takowe rozkłada w soku zawarte kwasy i tworzy z różnemi tłuszczami, barwnikami i t. p. nierozpuszczalne połączenia, które osiadają na dnie — następnie sok taki wlewa się do filtrów płóciennych nieszywanych, gdzie pozostałe części nierozpuszczalne osiadają na ścianach worków, a czyściejszy płyn przecieka na spód i spływa do przeznaczonego naczynia.

Tak oczyszczony sok poddaje się parowaniu, które się odbywa w panwiach ogrzewanych parą zapomocą systemu rur leżących lub stojących. Sok spływający po rurach w panwi zbiera się zgęszczony na spodzie, przytem pozostałe jeszcze części nierozpuszczalne odłączają się. Następnie poddaje się powtórnemu filtrowaniu w filtrach tak zwanych Dumonta, mających za cel nietylko odbarwienie soku za pomocą kości, lecz oraz odjęcie pozostałego wapna, któreby przy dalszem działaniu mogło być szkodliwem.

Aby skrystalizowanie się cukru umożebnić, potrzeba sok należycie zgęścić; chcąc to uskutecznić, a uniknąć długiego gotowania, które często niekorzystnie działa i wielką część cukru czyni niezdolną do skrystalizowania, używa się tak zwanych panwi Vacuum, szczelnie zamkniętych, ogrzewanych parą, gdzie za pomocą pewnych przyrządów zbytnia para zostaje odprowadzaną; panwi takich stawia się kilka obok siebie.

Następnie przystępuje się do krystalizacji. W tym celu nalewa się zgęszczony sok w formy gliniane lub blaszane, wewnątrz lakierowane, opatrzone w ostrym końcu małym otworem zatkanym koreczkiem i wynosi się na strychy, przestrzenie ogrzewane; po 24 godzinach odtyka się korki, ustawia się formy napełnione w garnki, lub też jak obecnie, stoły z stosownemi otworami, a ściekający syrop zbiera się w podstawione naczynie. Gdy syrop ten do pewnej wysokości głowy ściekł, poddaje się cukier czyszczeniu oblepieniem gliną lub też stosowniej rozpuszczonym czystym cukrem i uzyskuje się przez to dokładniejsze odbarwienie.

Zamiast czyszczenia w głowach używa się także do tej czynności maszyny centrifugalnej, której nadzwyczaj szybki obrót w krótszym daleko czasie i dokładniej oddziela melassę od czystego cukru. Melassa pomiędzy innemi częściami składowemi zawierająca jeszcze wiele cukru, używaną bywa do wyrobu spirytusu i wódek.

Krótki czas nie dozwolił p. Smochowskiemu obszerniej wytłumaczyć całego interesującego postępowania przy fabrykacji cukru i musiał się ograniczyć na tem krótkiem skreśleniu; z tego powodu może i wykład na jasności nieco stracił. (D. c. n.)

TEATR POLSKI.

(Krótkie uwagi o trzech komedjach hr. Aleksandra Fredry syna).

W krótkim czasie odegrano na scenie naszej z niezwykłem powodzeniem trzy utwory hr. Aleksandra Fredry syna; a to „Przed śniadaniem“ obrazek jednoaktowy, „Drzymka pana Prospera“ komedję w 4 aktach i „Piosnka wujaszka“ wodwil w 1 akcie. Publiczność powitała te pierwociny muzy dramatycznej z radością, prawie z uprzedzeniem, a dzienniki krajowe i zagraniczne rozbierały je szeroko i rokują autorowi świetną przyszłość. Ograniczyć wypada nam się przeto na kilku uwagach.

Pierwszą z kolei „Przed śniadaniem“ odegrano jeszcze przeszłego roku. Jest to obrazek z życia, a jakkolwiek krótki i skromny, zdradza najwięcej talentu i jest niezawodnie tak co do koncepcji jak i w wykonaniu ze wszystkich trzech najudalszym. Widać w nim wiele swobody i prawdziwego dramatycznego życia. — Jeden atoli uczynimy zarzut, a dotycze on tendencji sztuki. Niezawodnie zamierzył autor wystawić z śmiesznej strony wiek młodociany. Lata młodości pozostaną dla nas zawsze pełne uroku. Błędy i nierozsądne strony są w wieku młodocianym koniecznością, a zimna rozwaga byłaby tyle w nim nienaturalną, jak jest lekkomyślność w dojrzałym. Do młodości jakkolwiek szalonej i pełnej ułudy tęskni zawsze nasze serce, a jej wspomnienia są nam najdroższemi pamiątkami. Jeżeli autor tej tendencji nie miał. to przyzna nam każdy, iż widocznem jest usiłowanie jego, by te tylko rysy z młodości przedstawić, które są śmieszne.

Szczęściem dostały się główne role w dobre ręce; odegrane zostały z wdziękiem i uczyniły mniej rażące wrażenie całości.

Więcej już pretensjonalnym utworem jest „Drzymka pana Prospsra.“ „Drzymka“ jest komedją intrygi. Pomysł dość zręczny, a pojmujemy tu intrygę z drzymki Prospera wyprowadzoną. Wcale niezręcznie a nawet rażąco wydaje nam się być doczepioną intryga miłośna między Marją żoną Prospera (p. Nowakowską) a Alfredem (p. Wilkoszewski). Pominąwszy już, iż autor dotyka najdelikatniejszej a tak poważnej strony życia, iż Alfred jest stworzeniem podłem, jadowitem tchnieniem zatruwającem szlachetne serce żony przyjaciela, iż cały proceder miłośny z prawdziwym przeprowadzony cynizmem obudzić może w widzu oburzenie; nie jest ta intryga ściśle z główną osnową połączoną, a przeto niepotrzebną, rozwlekającą.

Charaktery są udatne, wszystkie atoli prócz Marji z ujemnej przedstawione strony. Prosper niedołęga, Florestan (p. Nowakowski) trefniś salonowy, baron (p. Kaliciński) bezczelny a głupi dyplomata, Irena (p. Wenclówna) jej służąca Pamela nie zbyt pięknie się rekomendujące. Rozwiązanie sprowadzone jest sztucznie, a całość rozwlekła.

„Drzymka pana Prospera“ w jednym akcie z właściwym autorowi humorem napisana, byłaby sztuczką znakomitszą.

„Piosnka wujaszka“ jest farsą, a jakkolwiek sam pomysł wątły i sztuczny wykonany jest prawie po mistrzowsku. Wiele dowcipu, połysków prawdziwego humoru. Charaktery narysowane są z wielką prawdą i oryginalnością. Kombinacja sytuacyj zręczna zdradzająca dokładną znajomość sceny.

Reasumując uwagi nasze co do wymienionych trzech utworów, pozwalamy sobie twierdzić: iż autor posiada talent prawdziwy do komedjo-pisarstwa — wiele siły komicznej, dokładnej znajomości życia i sceny, znakomitą zręczność w kombinowaniu scen i sytuacyj; brakuje mu atoli jeszcze przedewszystkiem zręczności rozmierzenia artystycznego materjału, swobody w rozdzieleniu efektu dramatycznego, że tak powiemy taktyki dramatycznej. Z tąd to pochodzi, iż w scenach niektórych efekt niezwykle przybiera rozmiary a w innych nie ma go wcale, iż utwor jako całość stosunkowo o wiele jest słabszym, jak pojedyncze sceny.

Drugim a ważniejszym zarzutem jest brak głębszej myśli w założeniu, brak wyższej tendencji, brak właśnie tego, co utworowi dramatycznemu nadaje znamie prawdziwego artyzmu. Nie wymagamy od sceny prawienia moralności; nie jest to bowiem jej rzeczą, aleź i przyznać nam musi każdy, iż scena nie jest miejscem do produkowania konceptów okazujących chyba granice gdzie kończyć się winna scena a poczynać — ulica. Brak głębszego założenia razi najwięcej w Drzymce pana Prospera — bezwzględność dowcipu zaś w Piosnce Wujaszka.

Zarzut ten zasługuje tem więcej na głębszą rozwagę, iż przy niezwykłym dowcipie autora łatwiej coś tłustego przemyci się w przekonanie widza, iż autor przy takim zasobie talentu niepotrzebuje używać środków, które jedynie przy nader jałowych produkujące mogą mieć praktyczne znaczenie.

Przegląd naukowy, literacki i artystyczny.

— J. I. Kraszewski przygotował do druku „Zbiór listów króla Władysława IV pisanych do Krzysztofa Radziwiła hetmana polnego W. X. Lit. od roku 1612 — 1632 z autografów znajdujących się w bibliotece petersburgskiej. W dodatku dołączył dwa listy tegoż króla do L. Gębickiego arcybiskupa gnieźnieńskiego oraz do Jerzego Osolińskiego podskarbiego koronnego z r. 1636.

— Jan Nepomucen Gątkowski, dyrektor szkoły wzorowej rz. k. we Lwowie, przygotował do druku „Rys dziejów księstwa Oświęcimskiego i Zatorskiego, zebranych z rozmaitych autentycznych źródeł historycznych. Wydanie dziełka tego wyjaśni powstanie i kształcenie się tych księstw w składzie państwowem.

— Ten sam autor przygotował również do druku elementarz ludowy pod tytułem „Pierwsze początki pisania połączonego równocześnie z czytaniem dla szkół ludowych“ i oddał takowy na ręce posła Leszka Borkowskiego do Sejmu, celem przejrzenia w komisji edukacyjnej.

— Dr. Józef Łepkowski w Warszawie przygotowuje ważną pracę. Jest to wykaz bibliograficzny wszystkiego co u nas wydano z pola sztuk pięknych budownictwa, rzeźby, malarstwa i muzyki.

— W tych dniach opuściło prasę nowe dzieło I. J. Kraszewskiego pod t. „Wieczory Drezdeńskie“ nakładem księgarni Zelmana Igla we Lwowie.

— Wyszedł już I. tom „Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych obejmujący w 22 arkuszach dzieje Polski od XVIII do XIX wieku (od 1733 do 1832) skreślone przez Henryka Szmitta. Jest to pierwszy tom całego dzieła, które będzie liczyło przeszło 60 arkuszy. Wydanie jest pod każdym względem staranne.

— Wyszedł już drugi tom „Pism pośmiertnych Juljusza Słowackiego“ obejmujący w 25 arkuszach druku (400 str.) resztę Beniowskiego i Króla Ducha wraz z ważniejszemi warjantami. Druk tomu 3ego postępuje bardzo raźnie, tak że w połowie marca całe dzieło będzie w rękach publiczności. Tom 3ci mający zawierać wszystkie niedrukowane dotąd dramata Słowackiego i będzie jeszcze obszerniejszy niż tom drugi.

— Nakładem F. Brockhausa w Lipsku wyjdzie wkrótce w tegoż „Bibliotece pisarzy polskich“ nowy zbiór poezyj Kornela Ujejskiego, obejmujący wiele nieznanych i niedrukowanych jeszcze utworów. Spis rzeczy: I. Skargi Jeremiego. II. Drobne poemata i urywki. III. Melodje biblijne. IV. Tłumaczenia Szopena. V. Wiersze różne pisane od r. 1840 do 1864.

— W Bendlikonie wychodzi jedna broszura po drugiej — jedna słabsza od drugiej. „Książeczka polityczna włościanina polskiego“, rodzaj katechizmu. „Dumy i pieśni Ludomira“, wydał Tadeusz Zabużyński.

— Plutarcha Temistokles — objaśnił Zwolski. Ostrów i Warszawa 1866.

— Rozpoczął się druk Encyklopedji Powszechnej tomu XXII. W nim ukończoną zostanie cała litera R i rozpocznie się litera S, jedna z najobszerniejszych w całym alfabecie.

— Wyszedł XV zeszyt Historji literatury Fr. H. Lewestama. Takowy obejmuje rozdział IV prozaicy angielscy w XVII wieku, rozdział V poeci angielscy tegoż wieku. rozdział VI VII prozaicy i poeci angielscy XVIII wieku; rozdział VIII poeci i prozaicy angielscy od Byrona do naszych czasów.

— K. Forstera Biblioteki nauk moralnych i politycznych wyszedł tom 14 (Berlin 1866): Studja polityczne filozoficzne z różnych autorów zebrane. Tom ten zawiera: 1) Piotra Temple: Oświata ludu. 2) Jana Maca: Moralność w czynie. 3) De Charnage: Śledzenie dobrego.

— Według wykazów Szkoły głównej warszawskiej na zimowe półrocze roku naukowego 1865/6 było tamże profesorów wykładających na wszystkich wydziałach t. j. prawa i administracji, lekarskim, filologiczno historycznym i matematyczno fizycznym razem 67; uczniów 719. Najliczniejszy wydział prawa i administracji liczy 349 uczni; najszczuplejszy filologiczno historyczny uczni 48.

Dnia 5go października r. z. przystąpiła Rada ogólna Szkoły głównej do wyboru rektora na dalsze trzy lata. Na 25 głosujących otrzymał dotychczasowy rektor dr. Józef Mianowski głosów 23. Ustanowioną została osobna katedra prawa kościelnego rzymsko katolickiego i powołano na nią Hieronima Krzyżanowskiego byłego dyrektora wydziału wyznań religijnych w komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych.

— Fr. Staszic ogłasza w Dzienniku Warszawskim, iż znalazł wiele ważnych i rzadkich dokumentów historyczno - bibljograficznych, i pragnie wejść w układy o nabycie tych zabytków. Najważniejsze pomiędzy niemi są:

1) Kopja hramoty do książęcia kardynała i senatu od Najj. Cara Moskiewskiego Piotra Aleksiejewicza, pisanej w Moskwie roku od stworzenia świata 5646 miesiąca Junii wtórego dnia. Jest to przestroga dla rzeczypospolitej polskiej, ażeby nie wybierała na tron księcia Kondeusza, gdyż Francja stała naówczas w przymierzu z Turcją, wspólnym wrogiem Rusi i Polski.

2) Kopja listu Najj. Cara Piotra W. do N. króla polskiego z Petersburga d. 11 stycznia 1711 r. w przedmiocie wspólnej obrony przeciw Szwedowi, który zawarł przymierze z Turcją.

3) Konfirmacja relacji przez księcia Menszykowa 15 Junii v. s. 1709 partykularnego eksperymentu pod Starym Sanżarowem.

4) Excerpt z listu do Najj. Cara Jmci pisanego od posła Jegoż Carskiego Wieliczestwa pana Tołstowa u Porty rezydującego, z Konstantynopola 2 Januarii v. s. 1710 r.

5) Proklamacja hrabiego Borisa Szeremetowa, z Kijowa 23 Julii v. s. 1712 r. (z pieczęcią na laku) napominająca Polaków, ażeby nikt nie łączył się z Szwedem, gdyż uważany będzie za wspólnego nieprzyjaciela Rosji i Polski i surowo karany.

6) Propozycje N. króla francuzkiego do N. rzeczypospolitej na przyszłą elekcję 1697 r.

7) Deklaracja N. króla duńskiego przez J. P. St. Saphorin ministra do N. rzeczypospolitej skonfederowanej na sejmie r. 1766 uczyniona w sprawie tolerancji religijnej, ujmując się za prześladowanemi dyssydentami.

8) Kopja mandatu N. króla Augusta II do generała graffa Trautsmansdorffa, z Warszawy 3 Maii 1699 r.

9) Manifest i uniwersał Augusta II, z Krakowa 6 września i 11 października 1697 r.

10) Manifest Augusta II, z Drezna 23 stycznia 1710 r. (po łacinie).

11) Dyarjusz dostateczny wjazdu i aktu koronacji króla Augusta II.

12) Dwa Breve papieża Klemensa XI z lat 1708 i 1712.

13) Pięć okólników Kazimierza z Łubny Łubieńskiego biskupa krakowskiego, księcia siewierskiego.

14) Jeden okólnik Stanisława na Lubrańcu Dąbskiego biskupa kujawskiego z r. 1697.

15) Jeden okólnik Bartłomieja z Czekarzewic Tarło, biskupa poznańskiego z r. 1710.

16) Dwa okólniki Feliksa Pawła Turskiego, biskupa krakowskiego z r. 1794 i 1797.

17) Manifest JW. wojewody bełzkiego, hetmana w. k. po zwycięztwie 1709 r.

19) Copia instrumenti Turcici cum Moscovita, atque Copia instrumenti Moscovitae cum Turcis 1698 r.

19) Instrumentum Pacis inter Rempublicam Poloniarum et Imperium Ottomanicum ad Carlowitz in Sirmio.

20) Respons rzeczypospolitej polskiej na uniwersał i manifest książęcia Franciszka Ludwika de Borbon de Conti 1697 r.

21) Relacja solennej audiencji u cesarza tureckiego, JW. wojewody Łęczyckiego, generała Wielkopolskiego, wielkiego posła J. K. M. i całej Rzplitej do Porty z Stambułu 21 Maii 1700 r.

22) Copia litterarum Cardinalis Radziejowski ad Aug. Romanorum Imperatorem et Responsum Caesareae Majestatis.

23) Manifestacja od wojsk. w. ks. lit. w Sadowie, zaniesiona d. 5 marca 1863 r.

24) Manifestacja i protestacja sądu skarbowego województwa krakowskiego, przeciwko przechodom wojsk i niepłaceniu im żołdu, a zarazem replika na tę manifestację Adama Mikołaja Sieniawskiego hetmana w. k. roku 1711 (w rękopiśmie).

25) Manifest tegoż Adama Sieniawskiego z r. 1707.

26) Remanifestacja i protestacja szlachetnego magistratu Toruńskiego, przeciwko Bogdanowi Hadzie Radliczowi, względem wielorakich obmowisk, szkalowania, sławy oszpecenia i t. d. r. 1730.

27) Wywód niewinności, czyli obrona Mikołaja Prażmowskiego, arcybiskupa Gnieźnieńskiego, przeciwko wydanemu nań wyrokowi r. 1672.

28) Krótko zebrane praejudicia respublicae universae tam publica quam privata, i Memorjał responsu na proposita biskupa Kujawskiego i wojewody Witebskiego 21 januarii 1673. Tu nadzwyczaj ważnym jest list Paniotego sekretarza i tłumacza pierwszego Porty Ottomańskiej do ks. podkanclerzego koronnego z d. 15 octobris 1672 r., oskarżający wysokiego posła polskiego u Porty o oszustwa, sprzedajność i niecne intrygi.

29. Universitas Cracoviensis, jego prawa i przewileje.

30. Constitutia pacificationis regni.

— Dowiadujemy się z Pragi Czeskiej, że poczętą przez znanego historyka Franciszka Palackiego w języku niemieckim historję Czech dokończyć ma z upoważnienia stanów czeskich profesor Antoni Gnidely autor dzieła „o historji braci czeskich" Palacki daprowadził rzecz do r. 1526, a dzieło liczy już IX tomów.

— Zmarły w zeszłym roku Paweł Józef Szafazyk jeden z najznakomitszych uczonych słowiańskich pozostawił w rękopiśmie gotową prawie do druku „Historję literatury południowych Słowian. Profesor Idrecek w Pradze rodak i przyjaciel Szafarzyka wypełnił braki w pozostałym rękopiśmie i wydał przy końcu r. 1865 pierwszy tom pomienionego dzieła pod t. „Historja Slawońskiego i Glagolickiego piśmiennictwa" (Geschichte des Slavonischen und Glagolischen Schriftthums). Następne tomy obejmą literatury Serbów, Kroatów, Hyryjczyków i t, d.

— Wyszła właśnie w Lipsku trzecia część wielkiego dzieła Józefa Helda: „Der Staat und die Geselschaft vom Standpunkte der Geschichte der Menschheit und des Staates." Trzecia część stanowi odrębną całość: „Der verfassungsmässige oder constitutionelle Staat."

— W Stuttgardzie wyszło szóste wydanie Roschera zasad ekonomji politycznej.

Korespondencja redakcji.

Pan A. D. B. w Paryżu:
Wzmiankę dotyczącą towarzystwa naukowego i literackiego w Paryżu uczynimy w przyszłym numerze.

Pan K. w Czerniowcach:
Prenumerata na rok bieżący nie była jeszcze dotychczas zapłaconą.

☞ *Z powodów nieprzewidzianych a od redakcji niezawisłych 1. wykład publiczny, staraniem tutejszej techniki urządzony, zamieścimy dopiero w numerze następującym.*

Wydawca i odpow. redaktor **F. B. Twardowski.** Główny współpracownik **Karol Widman.** Z drukarni E. Winiarza.